

# ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · kwiecień 2026 · nie na sprzedaż



  
Christian Aid  
MINISTRIES

**W TYM NUMERZE:** Droga do Emaus · Pokój przez niesprzeciwianie się złu · Arka bezpieczeństwa  
Odpowiedzialność dorosłych w pomaganiu młodzieży · Błogosławieństwo spóźnienia · Cenny dar



# Spis TREŚCI

## Słowo od redakcji

|                      |   |
|----------------------|---|
| Droga do Emaus ..... | 3 |
|----------------------|---|

## Nauczanie

|  |   |
|--|---|
| Bogactwo wdowy .....                       | 5 |
| Pokój przez niesprzeciwianie się złu ..... | 6 |
| Moc Jego zmartwychwstania .....            | 8 |

## Dla rodziców

|   |    |
|---|----|
| Joseph Jones i jego kwitnący biznes ..... | 10 |
| Arka bezpieczeństwa (część druga) .....   | 13 |

## Część historyczna

|   |    |
|---|----|
| Koniec cesarstwa rzymskiego w Europie (rozdział 13, część pierwsza) ..... | 16 |
|---|----|

## Część praktyczna

|                                       |    |
|---------------------------------------|----|
| Słynne ostatnie słowa .....           | 19 |
| Błogosławieństwo poprzez biznes ..... | 20 |
| Dzięki Ci, Ojczy Niebiański! .....    | 21 |
| Poparzenia w wannie .....             | 22 |

## Dla młodzieży

|  |    |
|--|----|
| Odpowiedzialność dorosłych w pomaganiu młodzieży ..... | 23 |
| Błogosławieństwo spóźnienia .....                      | 25 |
| Moje myśli .....                                       | 26 |

## Kącik dla dzieci

|                             |    |
|-----------------------------|----|
| Zwierzaczek dla Jacka ..... | 27 |
| Cenny dar .....             | 29 |

## Fragment książki

|   |    |
|---|----|
| Co widział niewidomy (część szósta) ..... | 31 |
|---|----|

## Poezja

|  |    |
|--|----|
| Ach! Czy mój Zbawiciel przelał krew? ..... | 35 |
|--|----|

## Werset miesiąca

|                            |    |
|----------------------------|----|
| Ewangelia Jana 11,25 ..... | 35 |
|----------------------------|----|

## Ostatnia strona

|                              |    |
|------------------------------|----|
| Przejawy posłuszeństwa ..... | 36 |
|------------------------------|----|

### Wydawca:

Christian Aid Ministries  
P.O. Box 360  
Berlin, OH 44610 USA

### Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna  
ul. Kazikowskiego 25  
05-300 Mińsk Mazowiecki  
redakcja@ziarnoprawdy.pl

### Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller  
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

### Redaktor naczelny:

Alvin Mast

### Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

### Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

### Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

### Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

### Sekretariat:

Irene Martin

### Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów w recenzjach lub artykułach. Wszelkie prawa zastrzeżone.  
www.christianaidministries.org



Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest PAN: Błogosławiony człowiek, który mu ufa. Psalm 34,8

## Droga do Emaus

—James K. Nolt

Cztery kobiety miały do przekazania pewną zdumiewającą wiadomość. Kamień został odsunięty od wejścia do grobu, a Jezus powstał z martwych! Przyniosły właśnie preparaty niezbędne do namaszczenia ciała, ale zastały pusty grób. Dwóch aniołów przypomniało im, że Jezus zapowiedział swoje ukrzyżowanie i zmartwychwstanie po trzech dniach, a one im uwierzyły (zob. Łk 24,1-10).

W przypadku jedenastu apostołów było przeciwnie. Potraktowali słowa kobiet jak baśń i nie uwierzyli w nie. Piotr uważnie obejrzał grób i schyliwszy się, ujrzał lniane płótna leżące na ziemi, a potem odszedł, zastanawiając się nad tym, co się stało (Łk 24,12). Dwaj inni uczniowie, Kleofas i jego znajomy, szli, rozmawiając i „wspólnie się zastanawiając” nad dziwnymi wydarzeniami.

Ich podróż z Jerozolimy do Emaus mogła być typowa, około piętnaście kilometrów drogą w dół, co zwykle zajmowało kilka godzin. Stało się jednak coś niesamowitego! „A gdy tak rozmawiali i wspólnie się zastanawiali, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi” (Łk 24,15). Krajobraz i kierunek marszu pozostały te same, lecz Jego obecność sprawiła, że podróż stała się niezwykła – została w obu uczniach niezatarte wrażenie.

Mimo, że „ich oczy były zakryte, żeby go nie poznali” (w. 16), najwyraźniej ucieszyli się, że dołączył do nich ten nieznajomy. Ich ponure stwierdzenia wskazywały na rozczarowanie i żal, lecz nierozpoznany przez nich

Jezus widział w ich sercach zamęt i głębokie cierpienie. Otwarcie zapytał: „Cóż to za rozmowy prowadzicie między sobą w drodze?” (w. 17).

Mogli zaprzeczyć się swego smutku i mieć pretensje do nieznajomego za tak bezpośrednie pytanie, ale w Jego zachowaniu było coś, co zyskało ich zaufanie. Dziwili się Jego „niewiedzy” na temat najnowszych wydarzeń i zaczęli dzielić się z Nim wieściami oraz własnym komentarzem do nich.

„O Jezusie z Nazaretu, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie przed Bogiem i całym ludem; Jak naczelni kapłani i nasi przywódcy wydali go na śmierć i ukrzyżowali. A my spodziewaliśmy się, że on odkupi Izraela. Lecz po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak to się stało. Nadto niektóre z naszych kobiet zdumiały nas: były wcześniej rano przy grobie. A nie znalazłszy jego ciała, przyszły, mówiąc, że miały widzenie aniołów, którzy powiedzieli, iż on żyje. Wówczas niektórzy z naszych poszli do grobu i zastali wszystko tak, jak mówiły kobiety, ale jego nie widzieli” (Łk 24,25-27).

Musiało być cudownym przeżyciem iść razem z Nim i słuchać Go, jak zaświadcza o sobie samym na podstawie Pism, poczynawszy od Księgi Rodzaju przez Psalmy, Księgę Izajasza, Księgę Micheasza, Księgę Zachariasza aż

po wiele innych tekstów<sup>1</sup>. Słuchali godzina za godziną, aż dotarli do Emaus, i wtedy w ich sercach nastąpiło jakieś głębokie poruszenie.

Ileż to razy Jezus beształ ich słowami „głupi i zbyt gnuśnych serc, żeby uwierzyć”? Chodzimy z Jezusem, mimo że nas karci, bo On całkowicie rozumie nas i zna każdą potrzebę i problem. Jego nagana jest oparta nie tylko na naszych zachowaniach – On bada najskrytsze myśli, motywacje i postawy. Idąc z Jezusem, nie przyspieszamy zbyt szybko ani nie włączymy się. Nie przerywamy, nie unikamy niewygodnych tematów i nie dajemy się rozproszyć. Nadstawiamy uszu, wyęzamy wzrok i nic nam nie umyka.

Gdy dotarli do Emaus, Jezus dawał do zrozumienia, że chce iść dalej, ale oni prosili, żeby z nimi został: „Zostań z nami, bo zbliża się wieczór i dzień się już kończy” (Łk 24,29). I wtedy nastąpiło apogeum! Kiedy siedzieli za stołem, „wziął chleb, pobłogosławił i łamiąc, podawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali go, lecz on zniknął im z oczu” (Łk 24,30-31). Teraz wszystko nabrało sensu. Sam Jezus był z nimi przez cały ten czas! Zrozumieli, co się dzieje w ich umysłach, sercach i emocjach: „Czy nasze serce nie pałało w nas, gdy rozmawiał z nami w drodze i otwierał nam Pisma?” (w. 32).

Czasem, kiedy mamy problemy, dopiero później uświadomiamy sobie, że Jezus przez cały czas szedł z nami, ale nie zauważaliśmy Go z powodu zamieszania i niewiary. Nie, żebyśmy Go mieli celowo odrzucić, gdyby chciał przyłączyć się do nas w podróży.

Nie wolno nam źle mówić o sobie nawzajem, odmawiać przebaczenia i zachowywać gniewu. Nasze chodzenie z Panem jest utrudnione, jeśli jesteśmy pochłonięci innymi widokami, dźwiękami i innymi rozpraszaczami – czy to troskami tego świata, ułudą bogactw (Mk 4,19) czy pożądlivością ciała, oczu i pychą życia (1 J 2,16).

Ich rozmowa z Jezusem była czymś o wiele ważniejszym niż teologiczną analizą czy intelektualnym ćwiczeniem. Dotknęła ich emocji i woli. Dzień „już

<sup>1</sup> Mógł się odwoływać do Księgi Rodzaju 3,15; Psalmu 22,6 i 118,22-24; Księgi Izajasza 7,14; 9,6-7; 40,1-9 oraz rozdz. 53; Daniela 7,13-14; Micheasza 5,2; Zachariasza 9,9; 11,12-13 i innych fragmentów.

się kończył”, ale w tej samej godzinie obaj wracali do Jerozolimy pełni radości, zapominając o zmęczeniu. Jezus ich pouczył, a łamanie chleba dopełniło wiary. Teraz byli posileni i gotowi biec do Jerozolimy (i wszędzie indziej), żeby mówić o zmartwychwstaniu i budować Jego Królestwo.

W Jerozolimie odnaleźli jedenastu apostołów i innych, którzy powiedzieli: „Pan naprawdę zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi”. Wtedy Kleofas i jego znajomy opowiedzieli uczniom o swojej podróży do Emaus i o tym, jak Jezus im się objawił. W czasie tej radosnej społeczności On sam pojawił się pośród nich i powiedział: „Pokój wam”. Aby ich uspokoić, pokazał ręce i nogi, a pełnia prawdy i radości wypełniła ich serca i umysły.

Droga do Emaus była pewną duchową podróżą – od zamieszania do jasności, od smutku do radości, od sceptycyzmu do wiary, od ledwie tłącej się nadziei do serc rozpalonych, i od postrzegania Jezusa jako proroka do ujrzania w Nim zmartwychwstałego Zbawiciela. Odkładamy na bok swoją obłudę i niewiarę i przynosimy Mu swoje problemy, rozczarowania i upadki. On wie, czy jesteśmy smutni; On widzi zarówno nasze twarze, jak i serca. Jezus obiecał swoim uczniom: „Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, on nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14,26). Dzisiaj mamy Ducha Świętego, żeby nas uczył, prowadził i pocieszał.

Naszym celem podróży nie jest Emaus, lecz wieczne życie z Jezusem Chrystusem. „Umiłowani, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Wiemy jednak, że gdy on się objawi, będziemy podobni do niego, gdyż ujrzemy go takim, jakim jest” (1 J 3,2). „Naprawdę, zmartwychwstał Pan!”. On przychodzi z przebaczeniem, uzdrowieniem, mocą i nagrodą. Nie zatrzymujcie się, nie przestańcie nasłuchiwać, nie przestawajcie rozgłaszać i biegnijcie wytrwale.

# NAUCZANIE



Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości. 1 List Piotra 2,9

## Bogactwo wdowy

—Dennis Martin

„Zostaw swoje sieroty, ja będę je żywić, a twoje wdowy niech mi zaufają” (Jeremiasza 49,11).

Kiedy po raz pierwszy spotkałem się z moją mamą po śmierci taty, powiedziała: „Teraz jestem wdową”. To stwierdzenie dało mi do myślenia. Oczywiście po śmierci swojego męża zmagala się z emocjami. Ale wdowy nie są gorszą częścią społeczeństwa. Zarówno Stary, jak i Nowy Testament uczą nas, że Bóg troszczy się o wdowy. Oto niektóre z tych prawd zawarte w Biblii.

Bóg dba o wdowy. Ich mężowie może nie pozostawili im wielkiego bogactwa materialnego, ale Bóg, który stworzył i podtrzymuje każdego przy życiu, zachęca wdowy, aby Mu zaufały. On jest wieczny i zawsze dostępny dla tych, którzy w Nim mają ufność. W Psalmie 68,6 (BT) oznajmia: „Ojcem dla sierot i dla wdów opiekunem jest Bóg w swym świętym mieszkaniu”.

Bóg pragnie, aby pojedynczy ludzie wyświadczać dobro wdowom. Hiob oznajmił: „(...) serce wdowy radowałem” (Hi 29,13). Cóż za wyzwanie! W Nowym Testamencie krewni i wspólnoty kościelne są pouczani, żeby interesować się wdowami. Nie grzeszmy przeciwko nim i Bogu, zaniebując ich potrzeby.

Ponieważ Bóg dba o wdowy i podobnie troszczył się o nie dojrzałe osoby, wdowy powinny doświadczać Bożej łaski i zaopatrzenia. Z kolei one mogą być błogosławieństwem dla innych. Pomyślmy o wdowie, która wrzuciła swoje ostatnie dwa grosze do skarbca świątynnego (Mk 12,41-44). Jezus powiedział, że wrzuciła więcej niż ktokolwiek! Pomyślmy o Annie, „która nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą”. Potem stała się błogosławieństwem dla innych, świadcząc im o Synu Bożym (Łk 2,36-48).

Wiele z tego, co stosuje się do wdów, ma też zastosowanie do wdowców. Zatem jeśli jesteś wdową albo wdowcem, z pewnością nie jesteś mniej warta/wart. Możesz wzbogacać ludzi tak samo jak każdy.

Zaczerpnięto z *Beside the Still Waters*, styczeń/ luty 2024

# Pokój przez niesprzeciwianie się złu

—Isaac D. Martin

Niesprzeciwianie się złu jest codzienną praktyką, a nie wyłącznie problemem na czas wojny. Jest poruszeniem miłości w naszych sercach, kiedy stawiamy czoła trudnym wyzwaniom. Znamy to naturalne pragnienie rewanżu, kiedy ktoś zajdzie nam drogę na autostradzie lub ktoś nas obmawia, albo kiedy telemarketer przerywa nam wieczorny posiłek, czy też gdy rozmówca nie chcący nadużywa naszej cierpliwości! Uczucia budzące się w sercu zakłócają nasz pokój, lecz miłość niesie ze sobą wielki potencjał zachowania spokoju w każdej sytuacji. Prawdziwe przebaczenie uwalnia zarówno nas, jak i krzywdziciela.

Czasem źli ludzie znajdują przyjemność w prowokowaniu pobożnych. Jeśli sprawiedliwy zareaguje uprzejmie, to wtedy niegodziwy nie zrealizuje cielesnego pragnienia dokuczania mu. Taka postawa często wręcz zawstydza i może skłonić do nawrócenia. Niesprzeciwianie się złu wynika też z logicznego myślenia, choć nasza praktyka nie jest oparta na ludzkim rozumowaniu, lecz na Słowie Bożym.

## „Błogosławieni czyniący pokój” (Mt 5,9)

Pokój jest kruchy i można go stracić w wyniku najdrobniejszej prowokacji. Kiedy jesteśmy drażnieni, wtedy mamy dwie opcje – odwet lub przebaczenie. Ludzka natura mówi: „Oddaj mu z nawiązką”. Duch Święty mówi: „Przebacz mu. Na odwecie nic nie zyskasz”. Człowiek czyniący pokój szuka sposobu okazania dobroci, żeby dowieść, że przebaczył.

Ewangelia Mateusza 5,10-12 mówi o błogosławieństwie płynącym z ust prześladowanych. Światopogląd prawdziwego chrześcijanina jest wyzwaniem dla hipokrytów. Zachowanie tych, którzy postępują ściśle według Słowa Bożego i poważnie traktują posłuszeństwo, będzie powodowało wyrzuty sumienia u ludzi religijnych, ale nie chodzących blisko z Bogiem. Właściwie, religijni i nominalni chrześcijanie są często prześladowcami sprawiedliwych. Czyniący pokój działa zgodnie

z kontekstem Słowa Bożego. Czyni pokój, kiedy na wzór Jezusa pokornie, ale bezkompromisowo przedstawia prawdę.

## Ludzie niesprzeciwiający się złu są światłością i solą (Mt 5,13-16)

Sól ma właściwości konserwujące i zapobiega zepsuciu. Prawdziwy chrześcijanin sprawia, że grzesznicy wokół niego zastanawiają się nad swoim postępowaniem i doceniają wartość powściągliwości. Świadectwo jego życia może nawet powstrzymać niektórych od folgowania sobie ze względu na innych. Mimo że nie wszyscy będą reagować właściwie, to jednak jego pobożna obecność może na nich wpływać pozytywnie.

Prawdziwi chrześcijanie są światłością pokazującą lepszą drogę. Ich życie odbiega od światowych standardów, ponieważ są przykładem pobożności. Niektórzy doceniają tę światłość, a inni jej nienawidzą. Zob. J 3,19-21.

## Osoba niesprzeciwiająca się złu ma szacunek dla ludzkiego życia (Mt 5,21-26)

Każdy człowiek jest istotą, która będzie żyć wiecznie. Jest stworzony na obraz Boży, a jeśli nazwiemy go głupcem, to obrażamy jego Stwórcę. Jeśli się na kogokolwiek gniewamy, to podpadamy Bogu. Zob. Mt 5,23-26. Jeśli masz jakiś problem z bratem albo wiesz, że on ma problem z tobą, to nie przynoś ofiary Bogu, dopóki się z nim nie pojednasz. Bóg zapewnił nam środki do utrzymywania dobrych relacji z innymi. Odpowiedzialność spoczywa na nas wszystkich – i jest bardzo ważna. Dobre relacje z braćmi są ważniejsze od ofiar! Dlaczego mamy w kościołach problemy, które nie są rozwiązywane w biblijny sposób? Czy kładziemy właściwy biblijny nacisk na rozwiązywanie problemów relacji w kościołach?

Poza społecznością ludzi wierzących możemy spotykać się z wrogością i szukać sposobu, żeby konflikty

łagodzić. To znaczy, że będziemy akceptować sposób myślenia przeciwnika w danej sprawie i godzić się na coś, co może się wydać niesprawiedliwe. Ponieważ on nie jest chrześcijaninem, nie będzie się kierował prawdą czy prawością. Czasem chrześcijanin musi wziąć na siebie odpowiedzialność za wypadek, który nie nastąpił z jego winy, zamiast iść do sądu. Zawsze chcemy, żeby nasz przeciwnik wiedział, że ma do czynienia z chrześcijaninem, który kocha Boga i innych.

„Oko za oko, ząb za ząb” – to jest sposób, w jaki człowiek cielesny odnosi się do życia. Prawo świeckie stosuje tego rodzaju zasadę. Ale w Królestwie Chrystusa mamy nie sprzeciwiać się złu. Zob. Mt 5,38-42. Chrześcijanin nie musi koniecznie uciekać od konfliktu, ale raczej pokazuje, że jego serce jest wolne od zemsty, pragnąc okazywać dobroć i miłość Chrystusa. Kiedy zostanie uderzony w policzek, nadstawia drugi. Jeśli ktoś go poda do sądu, żeby odebrać mu płaszcz, da mu jeszcze więcej. Jeśli przeciwnik nakłania go do pójścia z nim jedną milę, pójdzie dwie.

Ponadnaturalna miłość Chrystusa daje nam moc do miłowania nieprzyjaciół. Zob. Mt 5,43-48. To ona pozwala chrześcijanom błogosławić ich i czynić im dobro. A to dowodzi, że jesteśmy dziećmi dobrotliwego Ojca, i oddziela nas od ludzi tego świata.

Zastanówcie się: Kiedy spór był w czymkolwiek pomocny? Kiedy ktokolwiek zyskał coś przez proces sądowy? Jak ktokolwiek może pokazać miłość Chrystusową przez odwet? Pojednanie i hojność są znacznie bardziej pozytywne i pokazują wyższość Królestwa Chrystusa nad wszystkimi innymi królestwami. Kiedy naprawdę kochasz swoich nieprzyjaciół, wtedy twoje serce pozwala ci modlić się za nich.

### „Nikomu złem za zło nie odpłacajcie” (Rz 12,17)

Paweł potwierdza nauczanie Jezusa: „O ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi żyjcie w pokoju”. Nie każdy chce pokojowych relacji, a niektórzy mogą nas uważać za wrogów. Ale chrześcijanin mimo to kocha, modli się i okazuje dobroć. Węgłe rozżarzone na głowę przeciwnika nie służą nam po to, żeby go osobiście zniszczyć, tylko żeby rozgrzać jego serce. Chrześcijanin nie jest agresywną stroną konfliktu. Pomsta należy do Boga. To znaczy, że On rozprawi się sprawiedliwie ze wszelką niesprawiedliwością. Jeśli nie teraz, to w dniu sądu. On ma doskonałą wiedzę o każdym sercu i sprawiedliwie rozsądzi każdą sprawę. Odpłaci nagrodą za dobre i za złe.

Chrześcijanin uczy się ufać Bogu, że On wywyższy sprawiedliwego w stosownym czasie. Chrześcijanin odczuwa współczucie wobec wroga, wiedząc, co go czeka, jeśli się nie nawróci. Sąd bez miłosierdzia będzie straszny, dlatego żal nam ludzi, którzy sami go nie okazują!

Z miłością Jezusa w sercu możemy pokonać dobrem każde zło. Nadprzyrodzona miłość Chrystusowa daje chrześcijaninowi wielką przewagę nad wrogami. Miłość jest potężniejsza od nienawiści.

### „Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13,8)

Rozdział 13 w Pierwszym Liście do Koryntian zaczyna się od ukazania, jak daremne mogą być religijne wysiłki, jeśli nie są motywowane miłością Jezusa. Potem czytamy o tym, jak rozległa jest miłość w życiu prawdziwie odrodzonego człowieka. Miłość jest cierpliwa i zawsze uprzejma! Miłość Chrystusowa uwalnia nas od zazdrości, pychy i arogancji. Miłość szuka dobra innych, nie jest porywcza i nie myśli źle o innych. Miłość sprawia, że radujemy się prawdą o innych i prawdą o życiu oraz pobożności. Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy i wszystkiego się spodziewa. To sprawia, że można być jak miasto świecące na górze. Miłość nigdy nie ustaje! Ona jest najsilniejszym uczuciem istniejącym na świecie. Wkracza do serca każdego, kto podda się Bogu. Jest ponadnaturalną mocą daną przez Jezusa, żeby kochać innych tak, jak On nas umiłował. Fakt, że niewielu doświadcza tej miłości, nie zmniejsza siły jej oddziaływania. Każdy, kto poświęca życie naśladowaniu Jezusa, będzie ją miał. Jej siła jest ograniczona tylko tym, jak bardzo się jej poddamy.

„A gdy otworzył piątą pieczęć, widziałem pod ołtarzem dusze zabitych z powodu słowa Bożego i świadectwa, które złożyli. I wołały donośnym głosem: Jak długo jeszcze, Panie święty i prawdziwy, nie będziesz sądził i nie pomścisz naszej krwi na mieszkańcach ziemi? I dano każdemu z nich białą szatę, i powiedziano im, aby odpoczywali jeszcze przez krótki czas, aż dopełni się liczba ich współsług i braci, którzy mają zostać zabici jak i oni” (Obj 6,9-11). Czy jesteśmy gotowi pomyśleć o tym, jakim błogosławieństwem jest śmierć za wiarę w Jezusa?

# Moc Jego zmartwychwstania

—Josh McClung

„Żeby poznać jego i moc jego zmartwychwstania...”  
(Filipian 3,10).

Nikodem i Józef z Arymatei odeszli, zostawiając grób w ciszy po tym, jak czule położyli w nim martwe ciało Jezusa. Arcykapłani postawili przed grobem straż, żeby zapobiec ewentualnemu wykradzeniu go przez uczniów. Jest ciemno i cicho.

Nie widać żadnego ruchu, aż do chwili, gdy duch ponownie zamieszkuje w Jego martwym ciele. Nagle, tuż przed świtem, kiedy dwie kobiety podchodzą do grobu, ziemia porusza się i osuwa z siłą jak podczas trzęsienia ziemi. Z nieba zstępuje jakaś potężna istota. Zazwyczaj nieustraszeni mężczyźni stojący na straży zaczynają trząść się ze strachu, a potem padają jak martwi. Potężny anioł staje na ziemi i bez wysiłku odsuwa ogromny kamień zasłaniający wejście do grobu, siadając na nim. Następnie zwraca się do kobiet: „Wy się nie bójcie! Wiem bowiem, że szukacie ukrzyżowanego Jezusa. Nie ma go tu. Powstał bowiem, jak powiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał Pan”.

Po zbadaniu grobu kobiety pospieszyły do uczniów, żeby im opowiedzieć, co widziały. Ich wiara została potwierdzona, kiedy po drodze spotkały Jezusa (Ewangelia według Mateusza, rozdz. 28). Potem ukazał się uczniom kilka razy, dalej potwierdzając wiarę kielkującego Kościoła. Czyni tak aż do dziś – nie w swoim chwalebny ciele, lecz poprzez widoczną moc swego zmartwychwstania. Oto kilka dziedzin, w których Jego moc przejawia się w życiu Bożego ludu.

*Przemieniony umysł.* Dwunasty rozdział Listu do Rzymian mówi o całkowitej przemianie umysłu. Coś takiego nie może nastąpić w wyniku ludzkich starań. Kiedy Duch Święty zostaje dopuszczony do władzy w naszym życiu, wtedy następuje w nas niepojęta przemiana. Bóg tak postanowił, żeby objawić swoją chwałę. „Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby wspańiałość tej mocy była z Boga, a nie z nas” (2 Kor 4,7).

Ten werset wyraźnie mówi, że Bóg postanowił umieścić skarb swojej przemieniającej mocy w ziemskich, ludzkich naczyniach. Dlatego nie można się pomylić co do jego pochodzenia. Żadne ludzkie naczynie nie jest w stanie wydać tak niebiańskiego owocu bez Boskiej interwencji.

*Styl życia dowodzący przemiany.* Kiedy umysł zostaje przemieniony, wówczas ma to natychmiastowy wpływ na zachowanie. Stary człowiek jest ukrzyżowany i pogrzebany, a Duch Chrystusowy zaczyna działać w naszym życiu. Stare nawyki są świadomie zastępowane cnotą; plugawa mowa odchodzi w przeszłość, zastąpiona czystością języka. Wiara wykorzenia strach, posłuszeństwo zastępuje bunt. Jeśli nie pojawia się żaden dobry owoc, to jest wyraźny dowód, że przemiana nie nastąpiła.

Umysł jest źródłem wszelkich zauważalnych przejawów cnoty i występku. Dlatego owoc życia jest papierkiem lakmusowym duchowego stanu umysłu.

*Przemieniony cel.* Życie pokazujące Bożą przemianę jest ukształtowane przez przemieniony cel. Ziemskie cele i dążenia są powściągane świadomością Królestwa Bożego. Praca dla Pana staje się priorytetem w życiu wierzącego. Budowanie Królestwa Bożego jest jego siłą napędową. Stara natura jest stale krzyżowana, a serce poświęcane dla służby Bogu. Ten przemieniony cel jest niewątpliwie dowodem Mocy zdolnej do przemiany życia.

*Przemieniony pogląd na śmierć.* Myśl o śmierci jest dla wielu przerażająca. Dla śmiertelnego człowieka życie po śmierci jest okryte tajemnicą. Nie można zajrzeć i zobaczyć, co jest po drugiej stronie... chyba że przez wiarę. Dlatego chrześcijanin nie boi się śmierci. Jest ona tylko drzwiami do życia wiecznego. Chrześcijanin niecierpliwie oczekuje dnia swego uwolnienia. Na kartach historii jest pełno zapisów o ludziach, którzy przetrwali niewyobrażalne tortury z pieśnią na ustach. Dlaczego? Bo wiara widzi dalej niż doczesność, a oni oglądali nagrodę za zwycięstwo, dla której warto było cierpieć. Podczas gdy zgubieni ludzie krzyczą z przerażenia, czując zbliżającą

się śmierć, chrześcijanin mówi: „Gdzież jest, o śmierci, twoje żądło? Gdzież jest, o piekło, twoje zwycięstwo?” (1 Kor 15,55). Oto moc Jego zmartwychwstania w działaniu!

We wszystkich tych sprawach jest widoczna niesamowita Moc. Ta sama Moc pozwoliła Jezusowi pokonać śmierć. Same fundamenty ziemi zdrząły w wyniku jej działania. Dwie potężne siły starły się wtedy, a wynik tego starcia przesądził o losach człowieka.

Ale Chrystus zwyciężył. Koniec śmierci został przypięcętowany w tej ostatniej, niezwyklej walce, a Życie może teraz swobodnie działać w ludzkich sercach. I rzeczywiście działa. Widzimy tych, którzy kiedyś byli martwi w swoich grzechach i zniewoleni przez szatana, a teraz powstałi do nowego życia, ukazując potęgę Bożej mocy. Tam, gdzie kiedyś rządził strach, widzimy panowanie wiary; gdzie rozrastał się grzech, teraz kwitnie cnota; gdzie szatan trzymał duszę w swoich szponach, teraz Bóg rządzi jako Ojciec w relacjach pełnych miłości. Tak wspaśniała przemiana jest naszym udziałem po to, żeby głosić moc zmartwychwstania Jezusa. Istnieją jednak warunki, które trzeba spełnić.

Musimy się pożegnać ze starym życiem. O tym właśnie mówił Paweł w trzecim rozdziale Listu do Filipian. Wszystko uznał za śmieci, byle tylko poznać głębiej Chrystusa. Paweł był bardzo wykształconym człowiekiem. Jego referencje przydawały mu autorytetu wśród ówczesnych przywódców. Cieszył się powszechnym szacunkiem. Ale pośród tego wszystkiego ujrzał przeblisk czegoś tak chwalebego, że wszelki prestiż przestał się dla niego liczyć. Dlatego porzucił go, żeby pójść za Panem. Dzięki mocy zmartwychwstania Chrystusa w życiu Pawła nastąpiła radykalna przemiana. Możemy doświadczyć tego samego, ale trzeba zapłacić wysoki koszt, porzucając własną cielesność. Podobnie jak Chrystus możemy umrzeć dla siebie samych, a potem zostać wzbudzeni do nowego życia w mocy Jego zmartwychwstania.

Poznając moc zmartwychwstania, odkrywamy, że ona przychodzi pod jeszcze jednym warunkiem: „uczestniczyć w Jego cierpieniach”. Gdy poddajemy nasze życie mocy Bożej, pojawia się woła cierpienia z Chrystusem w ciele. Musimy być gotowi na cierpienie z powodu szyderstw ze strony świata, a czasem nawet ze strony rodziny, okazując bezkompromisowe posłuszeństwo Słowu Bożemu. Może będziemy nawet prześladowani, torturowani albo mordowani dla sprawy Chrystusowej.

Jednak w tym wszystkim jesteśmy wzmacniani przez moc Jego zmartwychwstania. Ona może nas uzdolnić do wytrwania wśród najgorszych cierpień i wprowadzić nas do wieczności.

Czymże jest chwała ludzka w obliczu tak wielkiej Mocy zmieniającej życie? Czym są moje zainteresowania? Czym jest ziemskie życie? Przecież finalnie – bez tej Mocy – końcem wszystkiego jest śmierć. Jeśli inne rzeczy staną się ważniejsze od życia wiecznego w Chrystusie, to będzie oznaczało, że wiara spadła na drugie miejsce względem zwodniczych przyjemności tego świata. „Lecz boję się, by czasem, tak jak wąż swoją przebiegłością oszukał Ewę, tak też wasze umysły nie zostały skażone i nie odstąpiły od prostoty, która jest w Chrystusie” (2 Kor 11,3). Moc zmartwychwstania Chrystusa jest darmowa dla każdego, kto zgodzi się na warunki. Niech lud Boży zmierza do zwycięstwa w mocy Pańskiej.

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, styczeń 2024



# Dla RODZICÓW



Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom. Psalm 78,6

## Joseph Jones i jego kwitnący biznes

—F. J. Philips

– Chciałbym wpłacić pieniądze na firmowe konto bankowe – Joseph Jones wręczył plik banknotów kasjerowi imieniem John. – Chciałbym również zrobić przelew z konta firmowego na oszczędnościowe.

Później Joseph spojrzął na kwity bankowe i przymocował je klipsem na podkładce, zostawiając informację dla swojej drogiej żony Liesel, żeby wpisała wszystko do ksiąg rachunkowych. Jakże rosły te liczby!

– Mamy coraz więcej pieniędzy – skomentował.

– Czyżbyśmy mieli stać się bogaci? – Liesel uniosła brwi.

Ona sama została wychowana w prostocie. Zawsze miała środki na jedzenie i ubranie, ale nie na takim poziomie jak jej znajomi. Była jednak nauczona wdzięczności i poprzestawania na tym, co ma, a także cieszenia się tym, czego nie można kupić. Można było nawet stwierdzić, że wychowała się w pewnym lęku przed pieniędzmi. Joseph wręcz przeciwnie – wychował się w lęku przed biedą. Jako nastolatek na placówce misyjnej czuł się winny, że zjada porcje, jakie spożywali dorośli. Wiedział, że nie ma pieniędzy, żeby kupić kolejny worek ryżu. Te wszystkie bitwy, jakie musieli oboje stoczyć, wzmocniły ich i nauczyły powierzać swoje obawy Bogu, który zaspokaja potrzeby. Kiedy się poznali, już poczuli się bogaci. Wspólnie zwrócili serca ku Bogu i oddali życie Jemu na służbę.

Po trzech latach małżeństwa Bóg otworzył drzwi do założenia firmy. Mimo że pragnęli wychowywać dzieci w środowisku misyjnym, nie mogli zaprzeczyć, że Bóg otworzył przed nimi ścieżkę biznesu, a zamknął drzwi,

które dotąd uważali za otwarte. Pobłogosławił ich pracę i wkrótce spłacili długi.

Gdy Liesel usłyszała uwagę Josepha, jej serce zadrżało. Wyglądała na zmartwioną.

– Bogactwo nie jest tym, czego bym chciała dla naszej rodziny!

Twarz Josepha zdradzała smutek. Z powodu chudych lat w dzieciństwie chciał zarobić na dobry dom dla rodziny. Czy Liesel jest za to wdzięczna?

– Ciężko pracowałem na każdy grosz, jaki mamy w banku – powiedział z wahaniem. Czy ona to rozumie? Zrozumiała.

– Wiem. Przepraszam. Chciałbyś, żebym była wdzięczna, prawda? – patrzyła w jego twarz, żeby się upewnić. – Ale nadal się boję. Posiadanie dużych pieniędzy to dla mnie coś nowego. I przerażającego.

– Nasze obawy zanosimy do Boga – Joseph spojrzął czule na żonę. – Spróbujmy się dowiedzieć, co On na to.

Nazajutrz rano, podczas chwil skupionych na Bogu, zanim jeszcze dzieci się obudziły, oddane Mu małżeństwo wertowało Biblię w poszukiwaniu odpowiedzi. Kiedy palec Liesel przesunął się po tekście 6 rozdziału 1 Listu do Tymoteusza, napotkała tam wiele pomocnych wskazówek.

– Posłuchaj tego – powiedziała, przerywając ciszę. – „Bogaczom tego świata nakazuj, aby się nie wynosili i nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie, lecz w Bogu żywym, który nam wszystkiego obficie udziela, abyśmy z tego korzystali”.

Joseph podniósł głowę, wpatrując się w sufit.

Liesel wiedziała, co to oznacza. To znaczy, że on myśli nad tym, a jej cierpliwe czekanie w milczeniu zostanie nagrodzone, kiedy mąż się podzieli swoimi wnioskami. Czekala.

– Widzę w tych wersetach trzy rzeczy – powiedział wreszcie. – Mamy żyć w pokorze, stale ufać Bogu i cieszyć się tym, czego Bóg nam udziela.

– To brzmi jak prosta pobożność – napięcie na twarzy Liesel jakby lekko ustąpiło. – Czyli nie ma nic złego w tym, że nasze potrzeby są obficie zaspokajane i że nie musimy dusić każdego grosza? Obfitość sprawia, że czuję się winna.

– Nie umiem się odnieść do tego odczucia – odpowiedział uprzejmie Joseph. – Ale wiem, że ono jest dla ciebie realne. Nigdy się nie nauczyłem, jak zarządzać pieniędzmi, bo moi rodzice po prostu ich nie mieli. Łatwo mi się w tych sprawach pogubić. Szukanie odpowiedzi w Biblii przynosi nam obojgu ulgę mimo różnych odczuć. Cieszę się z takich wersetów jak ten.

– Łatwo mi oburzać się twoim sukcesem, ale zaczynam sobie uświadamiać, że on pochodzi od Boga, a ja być może walczę z Jego planem i błogosławieństwem – Liesel otarła łzę z policzka. Było jej trudno przyznać się do tego przed zatroskanym mężem, ale potrzebowała pomocy, żeby skorygować swój sposób myślenia.

Joseph uśmiechnął się czule.

– Czy ulżyłoby ci, gdybyśmy więcej dawali innym? Myślę o tym od pewnego czasu. Dotychczas kierowałem się zasadą dziesięciny, ale im więcej studiuję temat, tym bardziej widzę, że synowie Izraela dawali coś więcej niż dziesięcinę, jeśli wliczyć w to dary i ofiary. Potem przeczytałem w 16 rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian, że powinniśmy dawać na miarę tego, jak nam się powodzi.

Gdy dzieci się obudziły, Joseph i Liesel zamknęli swoje Biblie z poczuciem, że mają wytyczony kierunek i że są w tym zjednoczeni. Zaczęli dawać dwadzieścia procent swoich dochodów.

Mimo to pieniędzy na koncie oszczędnościowym nadal przybywało.

– Pamiętasz o tym, że Bóg chce, byśmy dawali na miarę obfitości, jakiej On nam udziela? – zapytał Joseph pewnego dnia. – Może byśmy podwyższyli poziom z dwudziestu na trzydzieści procent?

– Jeśli uważasz, że Bóg tego od nas chce – odparła jego wierna żona, naszywając łatę na spodnie. Uczyła się zachowywać pokój w miejscu, gdzie Bóg ich postawił, ale nadal było jej z tym trudno. Ulżyło jej, gdy postanowili

wychowywać dzieci w skromności mimo wysokich zarobków.

– Nie chcemy, żeby dzieci dorastały w przekonaniu, że mogą mieć wszystko, czego zapragną – powiedział Joseph pewnego dnia i Liesel bardzo się z tego ucieszyła.

Mimo odpowiedzi, jakie znaleźli, Joseph i Liesel czuli się jak dwójka zakłopotanych i zagubionych ludzi, próbujących zarządzać swoim bogactwem. Ale Bóg nadal im odpowiadał, czasami postępując się niespodziewanymi narzędziami.

– Pewien klient poradził mi dzisiaj, że bym spędzał czas z rodziną. Jego dzieci już dorosły, a on wielu rzeczy żałuje. Myślałem o tym i chcę spędzać więcej czasu z rodziną, a mniej w firmie – stwierdził kiedyś Joseph. Słyszac o tym, jego żona uśmiechnęła się, ugniatając ciasto na chleb.

Ale środki na koncie nadal rosły. I to ich niepokoiło.

– Czy Bóg naprawdę chce tego od nas? – zapytał w końcu pewnego dnia Joseph.

– Naprawdę zmagam się już od dawna z tym pytaniem – odparła Liesel. – Ale przecież na każdym kroku uważnie postępowaliśmy według Bożego prowadzenia i rady ugruntowanych braci. Wszystko, co mamy, należy do Boga. Pamiętaj, że twój wujek powiedział, że byśmy byli hojni. Czy możemy dawać więcej?

– Chcę porozmawiać z naszym diakonem – stwierdził stanowczo Joseph. – Potrzebujemy w tej sprawie pomocy.

Brat Joel uśmiechnął się ze współczuciem, wysłuchując dylematów Josepha.

– Wiesz co? – stwierdził po dłuższej ciszy, pocierając policzki z namysłem. – Chyba nie nauczamy zbyt wiele na ten temat, ale Biblia zachęca do pracowitości. Wiem, że to może być źle zrozumiane, ale jako diakon najchętniej widziałbym, jak ktoś wychodzi z długów, a następnie jak są zaspokajane potrzeby medyczne i misyjne w naszym kościele. Na to trzeba mnóstwa pieniędzy.

Siedział jeszcze chwilę w ciszy, a potem dodał:

– Właściwie to jest coś, co jeszcze bardziej mi się podoba. Widzę pobożną rodzinę, która decyduje się prowadzić pokorne, proste życie, mimo że finansowo stać ją na o wiele więcej. Żyć tak jak dotąd, biorąc sobie do serca Boże ostrzeżenia. Dbaj o żonę i ułatwaj jej życie tak, jak możesz – umilkł, a potem zaśmiał się. – Myślę o dobrej pralce, bo to jest mój najnowszy wydatek, który poniosłem ze względu na moją żonę.

A potem znów spoważniał.

– Dobrze wynagradzaj swoich pracowników, uprzejmie traktuj klientów i bądź hojny dla wszystkich wokół.

I spróbuj myśleć o materialnym wspieraniu innych jako o służbie, zamiast tym pogardzać.

– To jest najtrudniejsze dla Liesel – uśmiechnął się Joseph. – Ale ona próbuje myśleć pozytywnie. Oboje musimy się jeszcze wiele nauczyć. Dzięki za pomoc.

Joseph, pogwizdując, odjechał sprzed domu brata Joela. Zapewnienia ze strony tak zaufanego brata bardzo go podniosły na duchu!

– Może zacniemy dawać czterdzieści procent? – zapytał żonę, kiedy zrelacjonował swoją wizytę u brata Joela.

Jego dobra żona uśmiechnęła się i skinęła głową, mieszając fasolę w garnku.

– Niedawno myślałam, jaka to musi być pokusa, by dawać komuś drogie prezenty, bo nas na nie stać. Ale coś mi mówi, że robiąc tak, sama ściągnęłabym na siebie ten problem.

– Nie podoba mi się pomysł rozdawania pieniędzy w taki sposób, żeby wszyscy to widzieli. To by nas doprowadziło do pychy, a innych do zazdrości – zgodził się Joseph. – Błogosławieństwem jest dawanie przez kościół, bo to można robić bez rozgłosu. Poza tym ostatnio przyszło mi do głowy, że nie chcemy wychowywać dzieci skromnie tylko dlatego, żeby na nich oszczędzać; chcemy je uczyć właściwych wartości i zrobić w ich życiu miejsce na to, co najbardziej nam leży na sercu. Cieszę się, że oboje nauczyliśmy się tego w dzieciństwie i nie chciałbym ich z takiego podejścia okradać.

Liesel uspokoiła się. Bóg dał jej mądrego męża i bardzo się z tego cieszyła.

Lata mijały i mimo że Joseph zatrudniał pomoc domową, gdy żona tego potrzebowała, a jego pracownicy otrzymywali świetne wynagrodzenie, niewiele osób wiedziało o skali finansowego sukcesu rodziny Jonesów. Wiedział brat Joel. Wiedział bankier Johna. Obaj obserwowali Jonesów i obaj wiedzieli, jak dobrze zarządzają swymi funduszami. Nie mogli jednak wiedzieć tego, jak gorliwie oboje badają Pisma, szukając Bożej woli. Nie wiedzieli, że Jonesowie uczyli się na pamięć znalezionych wersetów. Ich poziom dobroczynności wzrósł do dawania pięćdziesięciu procent dochodów, a potem do sześćdziesięciu procent.

Brat Joel i bankier John dobrze się znali. Pewnego dnia bankier niespodziewanie rzucił do brata Joela niespodziewany komentarz:

– Ludzie, którzy wyglądają na bogatych, wcale bogaci nie są; ci, którzy nie wyglądają na bogatych, mogą być klientami dającymi temu bankowi najwięcej zarobić.

Miał na myśli Josepha Jonesa. Z jakiegoś powodu to właśnie o nim od razu pomyślał brat Joel, słysząc tę uwagę. Żaden z nich nie wymienił jego nazwiska, bo pewne sprawy najlepiej zostawić niedopowiedziane.

– Prawie żałuję, że nie mamy żadnych problemów – wyznała mężowi Liesel pewnego dnia. – To, jak kwitnie nasza firma, wydaje się jakieś nierealne.

– Wiem, co masz na myśli – skinął głową Joseph. – Ale skoro ona należy do Boga, to On może ją dać i zabrać według swojej woli, a my się z tym pogodzimy. Zauważyłem, że dzięki temu biznesowi poznaję bardzo wielu ludzi. Codziennie mam okazję wskazywać im na Jezusa, a przecież tego chciałem, przygotowując rodzinę do pracy misyjnej.

Minęło jeszcze więcej lat. Kościół otrzymywał większość dochodów Josepha i rozdelał fundusze według potrzeb. Z czasem Joseph zaczął przeznaczać dziewięćdziesiąt procent dochodów na pracę dla Boga. Pieniądze przychodziły od Pana i wracały do Pana, a Joseph był jedynie małym ogniwem w tym łańcuchu, pełniącym drobną rolę daną mu przez Pana, tak jak jego bracia. Byli wśród nich tacy, którzy skutecznie poświęcali swój czas, inni dawali dobre rady, jeszcze inni modlili się o rozszerzenie Królestwa Bożego, a jeszcze inni służyli środkami finansowymi.

Tym ostatnim był Joseph. To było jak cud, że astronomiczne rachunki za leczenie w ich społeczności po cichu topniały. To było jak cud, że straty po pożarach zostały pokryte. To było jak cud, że zagraniczne misje, pochłaniające ogromne sumy, mogły nadal działać. Oczywiście wiele innych osób oprócz Josepha i Liesel miało w tym udział. Byli tacy, którzy dawali, mimo że z ich strony była to wielka ofiara. Nikt z postronnych nie potrafił jednak pojąć, jak ta mała społeczność bez bogaczy w swoich szeregach może tak hojnie łożyć na sprawę Bożą. Można było coś na ten temat podejrzewać i być może wiele osób dochodziło do właściwego wniosku. Ale tego nie wiemy na pewno, bo ludzie o tym nie mówili.

Kiedy Joseph i Liesel posunęli się w latach i osłabli na ciele, spoglądali wstecz bez żalu na jedyne życie, jakie zostało im dane. Od zawsze pragnęli poświęcić się dla Królestwa Bożego. I tak też zrobili.

W końcu przyszedł czas, gdy oboje umarli. Zostali pochowani na kawałku ziemi mierzącym trzy na trzy metry. To było wszystko, czego potrzebowali. Duchem byli już u Boga, ich ciała czekają na zmartwychwstanie, a ich ziemskie majątki zostały rozdzielone między wielu potomków. Udziały w spadku nie były duże.

Joseph i Liesel o to zadbali. W czasie dzielenia majątku istniała jednak wielka harmonia. Joseph i Liesel zadbali również o to, wpajając dzieciom właściwe postrzeganie doczesnych dóbr.

– Nasi rodzice byli tacy bogaci – powiedział jeden z synów do brata po pogrzebie ojca.

– Tak, i nadal są bogaci. Wciąż myślę o tym, jak Abraham powiedział bogaczowi, że już się nacieszył dobrami tego świata. Ojciec i matka mogli sobie pozwolić na życie w luksusie, ale niczego się nie da porównać z bogactwami życia wiecznego.

– To są luksusy, których kupić nie można. Wiesz, że nigdy nam niczego nie brakowało, mimo że nie żyliśmy w zbytkach. Ale czy kiedykolwiek żałowałeś, że nie zostawili nam więcej, żebyśmy mogli szybciej być niezależni finansowo?

– Miałem taką pokusę, kiedy potrzebowaliśmy domu. Ale teraz widzę, że żona i ja nauczyliśmy się czegoś o Bogu i o życiu w tych chudych latach młodości. Nie nauczylibyśmy się tego, gdyby tata dawał nam więcej, a przecież z łatwością mógł tak robić.

– Zastanawiam się, ile oni dali na sprawy Boże przez te wszystkie lata. To jest chyba jakaś święta tajemnica, szczególnie teraz, kiedy odeszli. Wątpię, czy sam tata wiedział, ile dał.

– Albo jaki to miało wpływ na kościół – odezwał się jakiś głos za nimi.

Odwrócili się obaj i ujrzeli siwowłosego brata Joela. Nie przypuszczali, że ktokolwiek słyszy ich rozmowę.

– Właściwie to miał wielki wpływ na wielu ludzi w wielu miejscach, ale niewielu o tym wiedziało. Skoro Bóg pozwolił mu spełnić marzenie wychowania dzieci na polu misyjnym, to chyba już nie dało się dotknąć więcej ludzi dla Pana. Nigdy nie gardźcie miejscem, jakie Bóg ma dla was w kościele – dokończył z ojcowskim uśmiechem.

Brat Joel ustąpił miejsca bankierowi Johnowi, który dołączył do grupki. Był już bardzo stary i niedługo sam miał zejść z tego świata. Płakał.

– Wasz ojciec – odchrząknął i zaczął jeszcze raz. – Wasz ojciec był bardzo prostym człowiekiem. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak on. Macie pojęcie, ile pieniędzy dał na dzieło Boże przez te wszystkie lata?

– Nie – pokręcili głowami obaj synowie.

– A ja widziałem – szepnął. Rzucił bratu Joelowi długie, znaczące spojrzenie, odwrócił się i odszedł. Obaj widzieli te liczby, ale nigdy o nich nie rozmawiali, bo są rzeczy, które najlepiej przemilczeć.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, grudzień 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.

# Arka bezpieczeństwa

## Część druga

### 3. Smoła

Aby uszczelnić arkę, Bóg nakazał Noemu nałożyć na nią smołę. Zatem Noe i jego załoga zgromadzili smołę i pokryli nią arkę z zewnątrz i od wewnątrz. Kiedy spadły wody Bożego sądu, arka przetrwała, a Noe, jego rodzina i wszystkie zwierzęta wewnątrz unosili się bezpiecznie na powierzchni wód potopu.

Czy twój dom jest „pokryty smołą wewnątrz i na zewnątrz”? Żyjemy w czasach, gdy nieprawość obfituje. Wpływ tego świata wywiera ciśnienie na nasze rodziny ze wszystkich stron. Bezbożna muzyka jest dostępna niemal wszędzie. Obrzydliwe obrazy próbują wchodzić do naszych domów za pośrednictwem programów telewizyjnych i materiałów filmowych w internecie. Smartfony wprowadzają świat do kieszeni i pozwalają

na prywatny dostęp do wszelkiej maści grzechu oraz zepsucia. Romantyczne, zmysłowe powieści zalegają na półkach każdej księgarni. Grzech nigdy nie był tak powszechnie dostępny jak dziś. Nasz świat jest gotowy na Boży sąd.

„A jak złodziej w nocy przyjdzie dzień Pana, w którym niebiosa z wielkim hukiem przeminą, żywioły rozpalone ogniem stopią się, a ziemia i dzieła, które są na niej, spłoną. Skoro to wszystko ma się rozplątać, to **jakimi wy powinniście być w świętym postępowaniu i pobożności**; oczekując i spiesząc się na przyjście dnia Boga, w którym płonące niebiosa rozpuszczą się, a rozpalone żywioły się roztopią. Lecz my, zgodnie z jego obietnicą, oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” (2 P 3,10-13).

Czy ojcowie w waszym zgromadzeniu przygotowują „arkę”, żeby ratować siebie i swoje rodziny przed nadchodzącym sądem Bożym? Ojcowie są odpowiedzialni za strzeżenie domu ze świętą pasją do utrzymywania sumień swoich rodzin w czystości. Zaawansowana technologia jest szeroko dostępna, więc musimy czuwać, żeby jej fala nie zmiotła naszych domowników do moralnej przepaści.

Szczególnym problemem jest telefonia komórkowa, która umożliwia dostęp do internetu nawet w najdalszych zakątkach, otwierając drzwi nowej formie pokusy. Jest to szczególnie groźne dla młodzieży, która lubi eksperymentować z technologią i jest podatna na pułapki przez nią zastawiane. Bądźcie świadomi, że jeśli dzieci używają smartfonów bez nadzoru albo zainstalowanych aplikacji blokujących nieodpowiednie treści, to prawdopodobnie mają dostęp do pornografii w internecie i innej duchowej trucizny, która ich może zepsuć i zniewolić, a następnie zniszczyć ich dusze.

#### 4. W środku i na zewnątrz

Bóg nakazał Noemu uszczelnić arkę „wewnątrz i na zewnątrz”. Nietrudno zrozumieć, dlaczego miała być uszczelniona od zewnątrz – chodziło o to, żeby wody potopu nie wlały się do środka. Ale dlaczego Noe miał zrobić uszczelnienie od wewnątrz?

Weźmy pod uwagę warunki panujące w arce. Wyobraźcie sobie tak ogromną łódź pełną zwierząt. Wiecie, ile nieczystości tworzy się w zagrodzie pełnej kóz w ciągu kilku dni. Ile tego mogły zostawić po sobie zwierzęta w ciągu roku? Czyżby Noe musiał uszczelnić arkę od wewnątrz, żeby zabezpieczyć ją przed gniciem spowodowanym przez zwierzęce odchody?

Jako chrześcijańscy ojcowie zazwyczaj jesteśmy świadomi zagrożeń pochodzących z zewnątrz naszych domów. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z zepsucia czającego się wewnątrz.

„Wszystko bowiem, co jest na świecie – pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha życia – nie pochodzi od Ojca, ale od świata” (1 J 2,16). Takie warunki mogą panować w sercu każdego, włączając w to nas samych, naszych synów i nasze córki. Jeśli chcemy, żeby nasze domy były bezpieczne dla wzrostu i rozwoju dzieci, to musimy się strzec zepsucia w nas samych i członkach naszych rodzin.

Wiele dziewcząt zostało moralnie zniszczonych przez pożydliwych braci. Ojcowie powinni być świadomi ryzyka kazirodztwa w domu i stawiać ochronne bariery, żeby zapobiec takiemu molestowaniu. W okresie dojrzewania chłopcy i dziewczynki nie powinni mieszkać w tym samym pokoju. Rodziny muszą zrobić wszystko, co mogą, żeby zapewnić im prywatność.

Ojcowie powinni we właściwy sposób porozmawiać z synami, a matki z córkami. Uszczelnijcie wasze arki od zewnątrz i od wewnątrz, żeby rodziny uniknęły katastrofy, kiedy spadnie Boży sąd.

#### 5. Boży projekt

„Długość arki będzie na trzysta łokci, pięćdziesiąt łokci – jej szerokość, a trzydzieści łokci – jej wysokość” (Rdz 6,15b). Bóg podał Noemu dokładne rozmiary arki. Jej proporcje długości w stosunku do wysokości i szerokości są do dzisiaj uznawane za idealne dla statku.

Bóg powiedział Noemu: „A zbudujesz ją w ten sposób”. Podobnie jak arka, rodzina została zaprojektowana w idealny sposób. Uznając Boży projekt rodziny, możemy się cieszyć sukcesem, jaki ten plan ze sobą niesie.

Widząc dysfunkcyjne rodziny, możecie bezpiecznie założyć, że ktoś nie postępuje według Bożego projektu. Może ojciec nie traktuje poważnie swojej odpowiedzialności. Może matka uzurpuje sobie rolę ojca. Może dzieci nie szanują swoich rodziców. Może w domu nie ma właściwego porządku. Może Bóg nie jest w nim czczony.

Boże metody są skuteczne. Noe posłusznie wykonał arkę według podanego projektu i Bóg użył jej, żeby uratować go wraz z całą rodziną przed potopem. Podobnie czynimy my, gdy postępujemy według Bożego projektu dla naszych rodzin, a wtedy On honoruje nasze posłuszeństwo swoim błogosławieństwem.

## 6. Okno

Bóg powiedział Noemu, żeby zrobił w arce okno. Nie wiemy dokładnie, jak zostało skonstruowane. Może miało służyć do wentylacji; Noe, jego rodzina i zwierzęta na pokładzie potrzebowali jakiegoś źródła świeżego powietrza. Wiemy, że gdy zbliżał się czas opuszczenia arki, Noe otworzył okno i wypuścił kruka, a potem gołębicę.

Okno pozwala spojrzeć na zewnątrz. Wyobraźcie sobie Noego i jego synów pod koniec długiego dnia pracy podczas budowy arki. Słońce już zaszło. Zebrali narzędzia, a potem – wychodząc z arki – pewnie zatrzymywali się przy oknie.

Wyobraźcie sobie Noego i jego synów patrzących przez okno na odległe miasto w dolinie. Dobiała stamtąd muzyka, a nocne życie toczy się jak co dzień.

Widok synów Noego na miasto jest ograniczony surowo ciętym belkowaniem arki. Noe przypomina im, że ten świat, który widzą, jest przeklęty przez grzech i wkrótce zostanie osądzony. Życiową pasją Noego było przygotowanie arki bezpieczeństwa, żeby każdy, kto zechce do niej wejść, został wyrwany ze świata ginącego za oknem.

Czy światopogląd ojców i dzieci w waszym zgromadzeniu jest kształtowany przez surowe belkowanie Bożej arki zbawienia? Zbyt wielu ojców pozwala swoim rodzinom czuć się wygodnie jak w domu w tym przeklętym przez grzech świecie, oczekującym

sądu Bożego. Jaki rodzaj światopoglądu wy i ojcowie w waszym kościele wpajacie waszym dzieciom? Czy postrzegacie świat jako miejsce przyjazne dla chrześcijan? Czy uważacie, że jest to plac zabaw czy pole bitwy? Czy ćwiczyacie swoje dzieci do posłuszeństwa Chrystusowemu nakazowi czynienia uczniów wśród wszystkich narodów?

Arka była jedynym sposobem ratunku dla Noego i jego rodziny. Jako pasterze i ojcowie uczmy członków społeczności patrzenia na świat przez surowo heblowane drewno krzyża Jezusa. Ten krzyż jest naszą arką bezpieczeństwa. Naszym obowiązkiem jest śmiało stawać i głosić nadchodzący sąd Boży, zapraszając wszystkich do ucieczki pod Krzyż, nasz jedyny środek zbawienia.

## Podsumowanie

„Przez wiarę Noe, ostrzeżony przez Boga o tym, czego jeszcze nie widziano, kierowany bojaźnią zbudował arkę, aby ocalić swój dom. Przez nią też potępił świat i stał się dziedzicem sprawiedliwości, która jest z wiary” (Hbr 11,7).

Noe, mąż wiary, był motywowany bojaźnią Bożą do przygotowania arki ku zbawieniu swojej rodziny. W niniejszym artykule rozważaliśmy jego życie i spuściznę, ponieważ był człowiekiem wizji, który poświęcił życie dla ratowania bliskich.

Jak wielu ojców jest dzisiaj tak oddanych jak Noe, żeby ze swoich domów czynić arkę bezpieczeństwa dla ucieczki przez zepsuciem i zniszczeniem tego świata?

Kiedy nadeszły wody potopu, przesłanie głoszone przez Noego, wyznawany przez niego światopogląd i życie, jakie prowadził, „potępiły świat”, a jego rodzina „odziedziczyła sprawiedliwość, która jest z wiary” (Hbr 11,7).

# Część HISTORYCZNA



Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś ze sobą, gdy przyjdiesz, a także księgi, zwłaszcza pergaminy. 2 List do Tymoteusza 4,13

## Koniec cesarstwa rzymskiego w Europie

### Rozdział 13, część pierwsza

—Keith Crider

#### 100-476 r. n. e.

Cycon, ciesząc się z rozwoju rzymskiego imperium na pięćdziesiąt lat przed Chrystusem, zawołał: „Niech Alpy się zapadną! Bogowie wzniesli je, żeby chronić Italię przed barbarzyńcami; ale czy nadal są nam potrzebne?”<sup>1</sup>. Wielu podzielało jego dumę z potęgi Rzymu i przez kolejne stulecia Alpy nie były potrzebne jako ochrona. Ale nawet one nie mogły zatrzymać najazdu ludów germańskich ze wschodu i północy. Żadne ludzkie imperium nie jest wieczne i niezwyciężone.

#### Plemiona barbarzyńskie przyczyniły się do upadku cesarstwa.

*Rzymianie walczyli z barbarzyńcami przez wieki.* Ich wzajemne relacje były czasem pokojowe, a czasem wrogie. Plemiona ze wschodu i północy od dawna osiedlały się na rubieżach imperium. Rzym tworzył nawet legiony z ich mieszkańców. W IV wieku rzymska armia rekrutowała się głównie z barbarzyńców, z generałami włącznie.

Rzymianie używali również wojsk barbarzyńców. *Foederati* to byli sprzymierzeńcy, którzy zawierali *foedus* (traktat) z cesarstwem, walcząc u jego boku i pod jego dowództwem. Alaryk i jego oddziały, które obległy Rzym w roku 410, należeli wcześniej do *foederati*. W tamtym okresie wiele wcześniej sprzymierzonych ludów wyrwało się spod kontroli imperium i Rzymianie mieli powody do obawy przed nimi.

Wiele plemion barbarzyńskich, które przekraczały północną i wschodnią granicę cesarstwa przed rokiem 400, zawierało pokojowe traktaty z Rzymem, a większość

przyjmowała chrześcijaństwo. Jednak w pierwszej dekadzie V wieku wszelkie pozory pokojowych układów zostały rozwiane, a hordy barbarzyńców wdarły się do imperium.

*Hunowie jako pierwsi dali sygnał do inwazji.* Co spowodowało gwałtowny napływ barbarzyńców na tereny kontrolowane przez Rzym? Plemiona nomadów zwane Hunami, mieszkają w środkowej Azji, czyli tysiące kilometrów dalej. Ten nieznanym Europejczykom lud uruchomił pewien łańcuch wydarzeń, który najpierw osłabił borykające się z licznymi problemami cesarstwo zachodnie, a potem doprowadził je do upadku. Hunowie pochodzący z Mongolii byli zaciętymi wojownikami o wysokich umiejętnościach, a poza tym umieli znakomicie jeździć konno. Przesuwali się stopniowo na zachód, zakładając własne imperium w Europie Wschodniej.

Wkrótce zaczęli posuwać się w kierunku Europy Środkowej i Zachodniej, walcząc, mordując, biorąc niewolników i terroryzując plemiona germańskie. Te z kolei, nie mogąc się przeciwstawić najeźdźcom, zaczęły uciekać na zachód i na południe. Rzym jakoś powstrzymywał ich napór, ale tylko do pewnego czasu. Biskup Ambroży napisał pod koniec IV wieku: „Hunowie podnieśli się przeciw Alanom, Alanowie przeciw Gotom, Goci przeciw Tajfałom i Sarmatom, a wypędzeni ze swych ziem Goci zepchnęli nas do Ilirii. I to jeszcze nie koniec”<sup>2</sup>.

*Armia rzymska straciła status niezwyciężonej.* Niektórzy Goci poprosili cesarza Walensa o pozwolenie na przekroczenie Dunaju i osiedlenie się na terytoriach

<sup>1</sup> Philip van Ness Myers, *A History of Rome*, Ginn & Co., Boston 1894, s. 103

<sup>2</sup> Jaques Le Goff, *Medieval Civilization 400-1500*, przekł. Julia Barrow, Blackwell, Oxford 1988, s. 7.

rzymskich. W roku 376 Walens udzielił zgody, mając nadzieję na pozyskanie kolejnych rolników i rekrutów do armii. Potem dołączyły do nich inne plemiona i wkrótce doszło do tarć między nimi a lokalnymi władzami. Cesarz zebrał armię i doszło do bitwy pod Adrianopolem. Goci rozgromili w niej Rzymian, zabijając samego cesarza.

W Bitwie pod Adrianopolem armia rzymska straciła status niezwyciężonej. Zdarzało jej się już wcześniej przegrywać bitwy; zaledwie piętnaście lat wcześniej Persowie pokonali ich, zabijając na polu bitwy cesarza Juliana. Ale tamta bitwa miała miejsce na terytorium wroga. Tym razem do porażki doszło na rzymskiej ziemi. Wielowiekowa era supermocarstwa rzymskiego dobiegała końca.

W ciągu następnego wieku ten sam odłam Gotów przeniósł się do Galii (dzisiejsza Francja). Wkrótce zaczęli się nazywać Wizygotami (czyli zachodnimi Gotami), podczas gdy plemiona zamieszkałe nad Dunajem zwano Ostrogotami (wschodnimi Gotami).

Na początku V wieku Rzym wycofał wojska z Brytanii i znad Renu. Niedługo potem plemiona germańskie z północy przekroczyły dawne granice: Anglowie i Saksonowie wdarli się do Brytanii, natomiast Wandalowie najpierw do Galii, potem do Hiszpanii, a następnie do Afryki Północnej. Frankowie weszli do Galii, zasiedlili ją i tak powstała dzisiejsza Francja.

*Barbarzyńcy splądrowali Rzym.* Król Wizygotów Alaryk najechał Italię w roku 401, a jego armia posuwała się w kierunku Rzymu. Mieszkańcy miasta dwa razy go przekupili, żeby odstąpił, ale w roku 410 jego oddziały wkroczyły do miasta. Te wydarzenia często są opisywane jako „splądrowanie Rzymu”. Armia Alaryka rzeczywiście to zrobiła, ale poza tym nie wyrządzono żadnych poważniejszych szkód. Po raz pierwszy od ośmiuset lat jakikolwiek najeźdźca wkroczył do „wiecznego miasta”. Po tym wydarzeniu rzymscy cesarze przeważnie byli nieudolnymi marionetkami w rękach barbarzyńskich władców.

Papieża Innocentego nie było w mieście podczas wkroczenia Alaryka, ponieważ przebywał z dyplomatyczną wizytą w Rawennie, gdzie mieszkał wtedy cesarz. Niektórzy chrześcijanie porównywali wyjście papieża z plądrowanego miasta do uratowania Lota przed zniszczeniem Sodomy.

*Wandalowie i Hunowie jeszcze głębiej zapuścili się w rzymskie terytoria.* Wandalowie i Swebowie

najechali Hiszpanię. Następnie Wizygoci wyparli Swebów do północno-zachodniej części Półwyspu Iberyjskiego, a Wandalowie przeszli Cieśninę Gibraltarską i weszli do Afryki. Wandalowie zajęli Afrykę Północną i zdobyli drugie co do wielkości miasto imperium rzymskiego, czyli Kartaginę. W ten sposób uzyskali kontrolę nad „spichlerzem” Rzymu.

## Informacja uzupełniająca – jak Goci przeszli na chrześcijaństwo

Germańskie plemiona i królestwa wyznawały różne religie i czcili różnych bogów. Niektóre z nich były pogańskie; inne – jak Goci – wyznawały arianizm. Niewiele wiemy o tym, w jaki sposób przeszły na chrześcijaństwo.

W połowie III wieku niektórzy Goci przenieśli się na tereny bliżej Morza Czarnego niedaleko rzymskiej prowincji Dacja, czyli dzisiejszej Rumunii Północnej. Zaczęli najeżdżać terytoria rzymskie, grabiąc i biorąc niewolników. Niektórzy z nich byli chrześcijanami i to przez nich ewangelia dotarła do Gotów. Według pewnego historyka z V wieku „przyprawdzili oni wielkie rzesze [barbarzyńców] do prawdziwej wiary, przekonując ich do przyjęcia religii chrześcijańskiej”<sup>3</sup>.

Kiedy około roku 270 Rzym wycofał się z Dacji, teren zajęli Goci. Ponieważ już od pewnego czasu stykali się z Rzymianami, byli na drodze do przejęcia ich kultury. Po zajęciu Dacji ten proces jeszcze przyspieszył. Na liście biskupów biorących udział w Soborze Nicejskim znalazł się Teofil z Gocji, co wskazuje na istnienie nawróconych na chrześcijaństwo Gotów w roku 325.

Jakiś czas przed rokiem 340 Ulfilas, potomek wcześniej pojmanych niewolników, zaczął głosić ewangelię wśród Gotów, którzy wystali go, żeby załatwił jakąś sprawę w Konstantynopolu. Podczas pobytu w tym mieście został wyświęcony na „biskupa chrześcijan na ziemiach Gotów”. Historycy przypuszczają, że tamtejszy kościół poprosił o ordynację, co wskazuje, że musiał istnieć już od jakiegoś czasu.

Ulfilas znał grekę, łacinę i język Gotów. Nie wiadomo, w jaki sposób uzyskał tak szeroką wiedzę. Pragnął, żeby jego przybrany naród otrzymał Biblię w języku ojczystym, więc przetłumaczył ją na język gocki. Ponieważ wiedział, że są zbyt wojowniczymi ludźmi, zdecydował się nie tłumaczyć 1 i 2 Księgi Królewskiej.

Niewiele wiemy o Ulfilasie, ponieważ podobno preferował ariańskie rozumienie Chrystusa, które ostatecznie zostało porzucone na rzecz katolickiego. Jak

<sup>3</sup> Richard Fletcher, *The Barbarian Conversion from Paganism to Christianity*, Henry Holt and Co., Nowy Jork 1998, s. 73.

wspominaliśmy wcześniej, „historię piszą zwycięzcy”. Ponieważ arianizm został potępiony jako herezja, wszelkie pisma arian, z ewentualnymi pismami Ulfilasa, zostały zniszczone przez dominujący kościół.

## Język gocki

Gocki jest najwcześniejszym znanym językiem germańskim. Jego wyjątkowość polega na tym, że nie był spokrewniony z żadnym innym znanym językiem germańskim, a żaden ze współczesnych języków od niego nie pochodzi.

Ulfilas rozwinął gocki alfabet na podstawie kombinacji liter greckich z pochodzącymi z innego alfabetu. Zachowały się fragmenty manuskryptów dwóch trzecich Biblii Gockiej przetłumaczonej przez Ulfilasa w postaci kopii z VII wieku lub późniejszych. W tym okresie Goci byli już rzymskimi katolikami, a ich język wychodził z użytku podczas nabożeństw, choć wcześniej był powszechnie stosowany również w kontekście religijnym. Alfabet gocki zanikł w Europie około IX wieku.

Mniej więcej w tym okresie w Europie Środkowo-Wschodniej Hunowie zjednoczyli się pod władzą Attyli, zmuszając cesarstwo rzymskie do zapłacenia im daniny. W roku 434 Attyla był prawdopodobnie najpotężniejszym człowiekiem w Europie. Kontynuował politykę brutalnych najazdów i plądrowania, atakując Galię w 451 roku siłami setek tysięcy wojowników. Rzym nie był w stanie sam przeciwstawić się jego wojskom, ale znalazł sojuszników w postaci Wizygotów – swoich dawnych wrogów, którzy teraz byli mocniejsi od Rzymian. W starciu z armią sprzymierzonych Attyla po raz pierwszy doznał porażki w bardzo krwawej bitwie na Polach Katalaunijskich.

W roku 455 Wandalowie przepłynęli przez Morze Śródziemne z Afryki Północnej i ponownie splądrowali Rzym. Ten skuteczny atak pokazał brutalną prawdę o zmierzchu potęgi cesarstwa. Rzymianie nie mogli odtąd uznawać Morza Śródziemnego jako „mare nostrum”, czyli „nasze morze”.

*Rzym „oficjalnie” upadł w roku 476.* Imperium chyliło się ku upadkowi już od kilku wieków, słusznie uważane za upadłe od splądrowania stolicy przez Alaryka i Wizygotów w roku 410. Mimo to historycy podają rok 476 jako „oficjalną” datę upadku. Wtedy to młody cesarz Romulus Augustus oddał koronę Germaninowi Odoakerowi, który zresztą nie miał ochoty przyjmować

tytułu cesarskiego. Dlatego senat rzymski wysłał insygnia królewskie na wschód, do cesarza rezydującego w Konstantynopolu, stwierdzając, że zachód nie potrzebuje już cesarza. Odoaker panował jako poddany cesarza imperium wschodniego.

W ten sposób zakończyły się rządy cesarza zachodu. Zapewne niewielu uświadamiało sobie wtedy, że to rzeczywiście był koniec. Wschodnia część imperium nadal nazywała się cesarstwem rzymskim, ale jego władca miał na zachodzie niewielki wpływ. Pierwsza wzmianka o roku 476 jako „końcu cesarstwa rzymskiego na zachodzie” pochodzi od kronikarza służącego na dworze cesarza w Konstantynopolu i została napisana około pięćdziesięciu lat po tym fakcie.

Ponad tysiącletnia historia Rzymu zawsze fascynowała ludzi na zachodzie; w końcu cywilizacja, w której żyjemy, została na nim zbudowana. Tysiąc dwieście lat to bardzo długi okres istnienia jednego narodu.

Pewien historyk zasugerował, że zasadnicze pytanie nie brzmi „co spowodowało upadek Rzymu”, ale raczej „dlaczego Rzym przetrwał tak długo, zanim upadł?”.

W rzeczywistości upadł dużo wcześniej. Wcześniej Rzymianie ponosili porażki z rąk wrogów. W roku 26 p.n.e. republika została zastąpiona cesarstwem i zaczęły się rządy dyktatorów; to samo w sobie mogło by zostać uznane za upadek. Decyzję Konstantyna o przeniesieniu stolicy do Konstantynopola również można by potraktować jako upadek, ponieważ spowodowała koniec rzeczywistych rządów Rzymu. Od tego czasu realna władza przeszła w ręce władców rezydujących w Konstantynopolu, czyli Nowym Rzymie.

## Rzym – „wieczne miasto”

Ludziom trudno było uwierzyć, że Rzym mógł paść ofiarą najeźdźców. Pisząc ze swojej celi w betlejemskim klasztorze w roku 410, Hieronim wyraził powszechny pogląd ówczesnych chrześcijan: „Kiedy zgąsło światło całego świata, kiedy imperium rzymskie zostało pozbawione głowy, a mówiąc ściślej, cały świat zginął w jednym mieście; wtedy <zaniemówiłem oniemiały, zamilkłem nawet w dobrej sprawie, lecz moja boleść się wzmagająca>”<sup>4</sup>. Ostatnia część tej wypowiedzi jest cytatem z Psalmu 32, a Hieronim pisał wtedy komentarz do Księgi Jeremiasza.

<sup>4</sup> A. H. Jones, *The Later Roman Empire, 284-602 A.D.*, Blackwell, Oxford 1964, tom 2, s. 1025-1027.



Póki ziemia będzie trwać, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc.  
Księga Rodzaju 8,22

## Słynne ostatnie słowa

—Dave Schlabach

„Słynne ostatnie słowa” to nasze wypowiedzi poprzedzające zrobienie czegoś głupiego lub ryzykownego. Często tracą nadmierną pewnością siebie, są przesadzone i mają zapewnić słuchaczy (a także skrycie nas samych), że wszystko będzie dobrze. Te zapewnienia są pamiętne, ponieważ często okazują się żenująco błędne.

Oto kilka przykładów „słynnych ostatnich słów”:

- „Nie martw się, to jest całkowicie bezpieczne!”
- „Takie rzeczy to ja robię z zamkniętymi oczami!”
- „Nigdy się jeszcze nie zgubiłem!”
- „To powinno wydać taki dźwięk!”
- „Tydzień opóźnienia nie zaszkodzi!”
- „Oczywiście, że wiem, jak połączyć te kable!”

Jeden przykład czyichś słynnych ostatnich słów pochodzi z czasów amerykańskiej wojny secesyjnej. W 1864 roku pewien wysoki rangą oficer armii unijnej, John Sedgwick, dowodził oddziałem artylerii, szykując go do bitwy. Kiedy snajperzy konfederatów zaczęli strzelać, wielu jego podkomendnych zaczęło się chować. Sedgwick odważnie pozostał na otwartej przestrzeni, krzycząc podobno do żołnierzy: „Co? Mężczyźni uchylają się w ten sposób przed kulami? Przecież z tej odległości nie da się trafić nawet słońia!”. Kilka chwil później został trafiony i zginął na miejscu.

Biblia cytuje słynne ostatnie słowa Piłata. Wprawdzie nie wypowiedział ich dosłownie na chwilę przed swoją

śmiercią, ale są ostatnimi, jakie relacjonują ewangeliści. To zdanie brzmi ironicznie, biorąc pod uwagę ludzką słabość w obliczu Bożej mocy.

„Macie straż. Idźcie, zabezpieczcie, jak umiecie” (Mt 27,65). Była to odpowiedź Piłata na wyjaśnienia arcykapłanów, że Jezus przepowiedział własne zmartwychwstanie oraz ich obawę, że uczniowie sfingują wypełnienie tego proroctwa.

„Zabezpieczcie, jak umiecie”. Ale to jest grób Jezusa, Króla Żydów, który właśnie został przez was uznany niewinnym, a jednak Go ukrzyżowaliście. To jest grób Człowieka, po którym całe stworzenie płakało, a ziemia się zatrzęsała podczas Jego śmierci. To jest grób Tego, który mienił się Synem Bożym, a cała Juda była świadkiem Jego znaków i cudów potwierdzających tę prawdę. Jeśli chcecie udaremnić Boży plan zbawienia od założenia świata, to lepiej zabezpieczcie, jak umiecie!

Możemy słynne ostatnie słowa Piłata czytać z uśmiechem, ale uważajmy! Dzieje ludzkości to historia arogancji i zbytnej pewności siebie, szczególnie w odniesieniu do Boga. Bóg ma za sobą historię pokazywania nam, często w upokarzający sposób, jak bardzo się mylimy. W końcu ostatnie słowo należy do Niego!

Zaczerpnięto z *Midwest Mennonite Focus*,  
marzec-kwiecień 2022

# Błogosławieństwo poprzez biznes

—Gary Miller

W roku 1780 William Addis siedział samotnie w więzieniu London's Newgate, zastanawiając się, co będzie robił, kiedy go zwolnią. Odbywał wyrok za udział w politycznych rozruchach i wiedział, że jako były skazaniec nie ma szans na zatrudnienie. Pewnego dnia więzienna miotła zainspirowała go w twórczy sposób – a co, gdyby istniała taka mała, prawie miniaturowa miotelka, którą można by użyć do mycia zębów? Wywiercił kilka dziurek w kawałku kości, uprosił strażnika o szczecinę dzika i stworzył szczoteczkę do zębów.

Do tego czasu w Anglii nie słyszano o szczoteczkach, a robotnicy – jeśli w ogóle czyścili zęby – używali szmatek i mieszanki soli z sadzą. Kiedy Wiliam został zwolniony z więzienia, rozpoczął masową produkcję szczoteczki. Jego biznes nie tylko zapewnił dobrobyt jemu i jego rodzinie, ale jego wyroby uratowały zęby milionów ludzi od próchnicy, a to dzięki prostej, taniej i skutecznej metodzie czyszczenia zębów.

Choć większość z nas nie znajdzie czegoś tak przełomowego jak szczoteczka do zębów, istnieje wiele zawodów, które są w stanie generować dochód i stanowić błogosławieństwo dla społeczeństwa. Rolnicy wytwarzają jedzenie, stolarze konstruują meble, a właściciele sklepów sprzedają potrzebne nam artykuły. Z drugiej strony niektóre niezmiernie rentowne firmy mogą przynieść więcej szkody niż pożytku.

Apostoł Paweł pouczał wierzących w Efezie, by zabiegali o własne utrzymanie dzięki dobrej pracy (Ef 4,28). Bóg pragnie, by nasze biznesy nie tylko przynosiły zysk, ale także zapewniały to, co będzie pożyteczne dla społeczności. Nasze firmy, podobnie jak inne aspekty naszego życia, powinny kierować innych ku Królestwu Bożemu. Czy twoje zajęcie jest błogosławieństwem dla ludzi?

Zaczerpnięto z *Following Jesus in Everyday Life*  
TGS International, 2014

## Koniec cesarstwa rzymskiego w Europie

—ciąg dalszy ze s. 18

Rzymianie mieli wysokie mniemanie o sobie i o swoim imperium, a szczególnie o swojej stolicy. Na początku IV wieku Laktancjusz napisał: „Upadek i zniszczenie świata nastąpi już wkrótce, ale nie ma się czego obawiać, dopóki miasto Rzym pozostaje nietknięte. Lecz gdy stolica świata upadnie (...), jak można wątpić, że wtedy nadejdzie kres wszelkim sprawom ludzkim? Właśnie to miasto podtrzymuje wszystko”<sup>5</sup>.

Klaudian napisał około roku 400: „Potęga Rzymu nigdy się nie skończy”<sup>6</sup>.

Amminian, inny pisarz z tego okresu, dodaje: „Dopóki ludzkość istnieje, Rzym będzie zwycięski i będzie wzrastał w siłę”<sup>7</sup>.

Rzym nadal wzbudza ludzką fascynację. Pod koniec XVIII wieku Edward Gibbons napisał klasyczne pięciotomowe dzieło pt. *Historia i upadek cesarstwa rzymskiego*.

Od tego czasu historycy, uczeni i filozofowie pisali niezliczone książki i artykuły o tym, dlaczego Rzym i jego imperium przestały istnieć. Gibbons przypisywał upadek Rzymu z jednej strony barbarzyńcom i ogromowi terytorium, którego trudno było bronić, a z drugiej strony chrześcijaństwu. Postawił tezę, że chrześcijaństwo osłabiło imperium, odwracając uwagę Rzymian od spraw doczesnych.

Zaczerpnięto z *Church History: Resurrection to Reformation*  
Christian Light Publications, Inc., 2018

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

# Dzięki Ci, Ojczy Niebiański!

—Robert Stauffer

Pewien nowy klient przyniósł mi w połowie skończoną ramę komody i stos klonowych desek. Zamówienie realizował jakiś jego znajomy, który niestety umarł, więc Robert i jego żona poprosili mnie o dokończenie. Komoda była wykonana z drogiego gatunku klonu, a wykonawca oznaczył wybrane fragmenty jako pięć frontów od szuflad.

Jeden z bocznych paneli był wypaczony, a tył wymagał przycięcia, przyklejenia i przymocowania gwoździami do reszty. Wybrałem kilka ozdobnych desek, z których zamierzałem zrobić wierzch szafki. Wykorzystując ten materiał, zrobiłem pięć szuflad. Późnym popołudniem komoda stała na podłodze mojego sklepu, oczekując na wykończenie.

Tuż przed zamknięciem sklepu przeszła mi przez głowę pewna myśl: „Postaw komodę na drewnianych listwach na wypadek zalania podłogi w sklepie”. W kolejnej myśli pojawiła się w moja odpowiedź: „Nie sądzę, żeby to było prawdopodobne”. Przecież zawsze sprawdzam, czy kran w sklepie jest zakręcony na wypadek jakiejś nieszczelności i ryzyka wylania się wody dookoła. Ale wtedy znowu pomyślałem, że pojawił się dodatkowy element ryzyka w postaci włączonego systemu odwróconej osmozy, który miał odsączyć wodę z soku klonowego podlegającego właśnie obróbce. Zdecydowałem więc, że posłucham wewnętrznego głosu, i umieściłem kilkucentymetrowe listwy pomiędzy komodą a betonową podłogą.

Kiedy przyszedłem do sklepu nazajutrz, byłem zaniepokojony, zauważając mokrą podłogę wokół systemu odwróconej osmozy. Przyglądając się mu dokładnie, zobaczyłem dowód, że skądkolwiek woda wypłynęła, teraz już nie ciekła. Włożyłem mój kapelusz detektywa i zastanawiałem się, o co chodzi. System działał dobrze w kilku pierwszych partiach soku. Zacząłem badać sytuację, ale nie rozwiązałem

problemu związanego z tym urządzeniem (i nadal nie mam odpowiedzi na to pytanie).

Kiedy jednak odszedłem daleko od mojego stanowiska, oczy mi niemal wyszły z orbit. Cała podłoga pod komodą była zalana wodą na około 1 cm wody. Ale komoda była sucha. Gdyby nie listwy, to kosztowne drewno nabrałoby wilgoci i mebel byłby zrujnowany. „Dzięki Ci, Ojczy Niebiański, za Twoją wskazówkę, którą mi wczoraj przekazałeś”.

Jak bardzo cenię sobie ten dar z góry dany każdemu dziecku Bożemu w Osobie Ducha Świętego. Nadal ciągle się uczę rozpoznawać Jego przynaglenia. Czasem należałoby to określić jako niepokój, który ostrzega mnie, że to, co robię albo myślę, nie jest Bożą wolą. W innych sytuacjach Jego przemawianie do mnie jest jak promień światła oświetlający jakiś werset, który jest istotny w mojej sytuacji. W sposobie komunikacji Ducha Świętego są również chwile jak ta opisana powyżej, kiedy Bóg chce objawić się jako pełen mocy wobec swoich uczniów.

Nauczyłem się być czujny wobec tego cichego głosu. Kiedy człowiek uświadamia sobie, jak łatwo jest zgasić Ducha Świętego, wtedy to go otrzeźwia. Ignorowanie Jego ponaglenia i przedkładanie naszej woli ponad wolę Boga albo angażowanie się bez reszty w pracę i obowiązki, bez oddzielania czasu na słuchanie, jest okazaniem wzgardy naszemu Boskiemu Przewodnikowi, który mieszka w nas.

Chcę być bardziej bezpośredni w świadczeniu o cudach bycia dzieckiem Bożym i wysławianiu Jego świętego imienia. Oby ten artykuł był narzędziem do zachęcenia was, byście chodzili w Duchu. Oto moja modlitwa.

Zaczerpnięto z *Companions*, grudzień 2023  
Christian Light Publications, Inc.

# Poparzenia w wannie

—Mike Atnip

*Plusk! Plusk!* Cóż mogłoby być bardziej rozkosznego dla dwuletniej Beatki i sześciomiesięcznej Janki niż zabawa w wannie wypełnionej ciepłą wodą?



Kąpiele są regularnym zwyczajem w większości domów, a Lidia wsadziła dwoje najmłodszych dzieci do wanny, zostawiając je tam same, żeby się bawiły. W tym momencie jej mąż Józef wszedł do

domu, prosząc o pomoc przy samochodzie, który nie chciał zapalić i trzeba było wepchnąć go do garażu.

Lidia poprosiła siedmioletnią Julkę, żeby popilnowała maluchów i szybko wybiegła na zewnątrz. Julka niedługo potem wyjęła małą Jankę z wanny, ubrała ją, a następnie postanowiła również wyjść na zewnątrz i zobaczyć, co się stało z samochodem.

W codziennym zamieszaniu i nagłych wypadkach często tracimy poczucie czasu. Kiedy sprawa z samochodem została załatwiona, Lidia wreszcie wróciła do domu. Zanim jeszcze przekroczyła próg, usłyszała w drzwiach dramatyczne krzyki!

Uruchomił się jej instynkt macierzyński i szybko pobięła do łazienki. Ku swemu przerażeniu zobaczyła stojącą Beatkę, zdejmującą z siebie odchodzącą skórę.

Mała Beatka puściła gorącą wodę, która nadal jeszcze płynęła, gdy Lidia weszła do łazienki. Na szczęście Beatka nie wpadła do ukropu ani w nim nie usiadła. Prawą stopę miała bardziej poparzoną od lewej, prawdopodobnie dlatego, że stała nią w wannie dłużej, wychodząc na podłogę.

Lidia natychmiast zanurzyła zranioną stopę w zimnej wodzie. Następnie ubrała córeczkę, zawinęła jej nogę w miękką ręcznik i pojechały do szpitala. Kilka miejsc na biednej stópce Beatki okazało się być poparzeniem

trzeciego stopnia, ale przeszczep skóry nie był konieczny. Zastosowano normalne leczenie poparzenia i Beatka doszła do zdrowia.

Dzisiaj, dwadzieścia pięć lat później, Beata nadal ma w tym miejscu bliznę, ale poza tym wszystko jest dobrze. Lekcja, którą w tamtym dniu Lidia bardzo wzięła sobie do serca, brzmi: *Nigdy nie zostawiaj małego dziecka w wannie bez opieki!*

## Bezpieczeństwo w gorącej wodzie

Wszystkie domowe piecyki wody użytkowej są wyposażone w regulację temperatury. Możliwość błyskawicznego puszczania bardzo gorącej wody może być przydatna w niektórych sytuacjach, ale musimy pamiętać, że ukrop może poparzyć. Jeśli nie wierzycie, zapytajcie Beatkę! Mimo że może się to wydać niewygodne, ograniczenie temperatury wody użytkowej do bezpiecznego poziomu jest mądrą decyzją. Jeśli potrzebujecie wrzątku, to zagrzejcie wodę w dzbanku.

Woda o temperaturze 52 stopni Celsjusza może uszkodzić skórę już po kilku minutach. Dzieci mają cieńszą jej warstwę niż dorośli i mogą się łatwiej sparzyć. Dlatego większość poradników bezpieczeństwa rekomenduje regulację ciepłej wody na poziomie 49 stopni lub niższym. Nowsze typy piecyków zazwyczaj posiadają podziałkę na termostacie. Starsze typy trzeba regulować przy użyciu termometru podstawionego pod kran. Jeśli mierzycie tą drugą metodą, to przed dokonaniem pomiaru pozwólcie wodzie popłynąć przez minutę lub dwie.

## Bezpieczeństwo w wannie

- Nigdy nie pozwalajcie małym dzieciom kąpać się bez nadzoru.
- Zainstalujcie uchwyty ściennie dla osób starszych, które mogą się łatwo poślizgnąć w wannie lub prysznicu i mieć trudności ze wstaniem.
- Sprawdźcie jeszcze dzisiaj temperaturę ciepłej wody w piecyku!

Zaczerpnięto z *Better Safe Than Sorry*  
TGS International, 2022

# Dla MŁODZIEŻY



Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie. Księga Jeremiasza 29,11

## Odpowiedzialność dorosłych w pomaganiu młodzieży

—Jeremy Burkholder

„Dobrze jest człowiekowi nosić jarzmo od swej młodości” (Lamentacje 3,27).

Jako dziecko pozostające pod bliskim nadzorem rodziców i nauczycieli niecierpliwie oczekiwałem uzyskania wolności i poszerzenia horyzontów. Rodzice się cieszą, widząc jak ich dorastające dzieci dojrzewają i świadomie, sumiennie współdziałają na rzecz ogółu.

Biblia otwarcie relacjonuje historie wielu ludzi, wskazując kierunek i stanowiąc inspirację dla młodzieży. Na przykład Samuel był bardzo młody, kiedy rodzice przyprowadzili go do Szylo, żeby zaczął służyć w domu Pana, i czytamy, że „Samuel służył przed PANEM jako chłopiec, przepasany lnianym efodem” oraz „Samuel rósł i podobał się zarówno PANU, jak i ludziom”. Syn marnotrawny z 15 rozdziału Ewangelii Łukasza wypuścił się na głębsze wody dorosłości i utonął jak kamień. W biblijnej relacji na jego temat czytamy: „odjechał w dalekie strony i roztrwonił tam swój majątek, żyjąc rozpustnie” i „zaczął cierpieć niedostatek”. Z pomocą kilku innych młodych postaci biblijnych chcielibyśmy udzielić kilku porad ich rówieśnikom, którzy już „przymierzają płaszcz” dorosłej odpowiedzialności.

Relacja z 24 rozdziału Księgi Rodzaju o Rebecce, która sama zaproponowała, że napoi wielbłądy

Eliezera, podaje wartościowy przykład radosnej i bezinteresownej służby. Każda praca ma swoje nieprzyjemne, czasem monotonne aspekty. Kierownicy często przepraszają za to, że powierzają nowym pracownikom niewdzięczne obowiązki. Ale młodzi ludzie, którzy chętnie zmywają naczynia lub obierają ziemniaki, są prawdziwym bodźcem moralnym dla każdego.

Czasem możesz być jedyną opcją dostępną dla rodziny, która zmaga się z jakąś palącą potrzebą i zdumiewające jest to, jak często musimy zaprzeczyć się siebie, zanim odpowiednio zareagujemy. Czy potrafisz odwołać ekscytującą wycieczkę na wesele znajomych, żeby pomóc wujkowi i cioci, którzy zachorowali? Jeśli przejdziesz ten test, przeżycie to okaże się wartościowe, a ty uświadomisz sobie, że Bóg ma wiele sposobów zaświadczenia, że ma w tobie upodobanie. Z drugiej strony nadmierne używanie smartfona, niestosowne żarty i głupie rozmowy mogą być przeszkodą w wartościowym dojrzewaniu. Prawy człowiek „nie je chleba próżniactwa” (Prz 31,27).

Jezus powiedział bogatemu młodzieńcowi: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim (...). Kiedy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł smutny, miał bowiem wiele dóbr” (Mt 19,21-22). Ten młody człowiek mógł

zaświadczyć, że pieniądze i posiadanie dóbr wpływają na nasze szczęście i radość w życiu. Biblia, nasi rodzice oraz bracia usługujący w kościele ciężko pracują, żeby przekazać nam takie wartości, jak poprzestawanie na małym, pragnienie służby, prostota i ważność odkładania skarbów w niebie.

Piękno tych wartości przemawia do młodych ludzi, ale pomniejsze wartości, takie jak różnorodność, grupa społeczna czy własna tożsamość również są pociągające. Karty kredytowe i dobrze płatna praca powodują większe pokusy, żeby tworzyć kolekcje albumów muzycznych, kupować wykwintne ubrania, urządzenia elektroniczne z najwyższej półki, szpanerskie pojazdy z dodatkowymi bajerami i tak dalej. Jezus zganił taką przesadę: „Uważajcie i strzeżcie się chciwości, gdyż nie od tego, że ktoś ma obfitość dóbr, zależy jego życie” (Łk 12,15). Prawdziwie szczęśliwy człowiek siedzi u stóp Jezusa. Poszukiwanie sensu i spełnienia jest dla niego zakończone.

„Wielkim zaś zyskiem jest pobożność wraz z poprzestawaniem na tym, co się ma” (1 Tm 6,6). Łaska poprzestawania na małym mogła uratować Achana i jego rodzinę przed katastrofą, jaką pociągnęło za sobą pragnienie złota i babilońskiego ubrania. Na przykład, młodzież może sobie zmarnować życie, zarażając się bakcylem kupowania pięknych przedmiotów. Obciążanie karty kredytowej zakupami dyktowanymi niepotrzebnym impulsem może się przerodzić w żalosne zniewolenie.

Mądry człowiek zasięga dobrych rad przed podjęciem decyzji, nawet jeśli czasami w związku z długim namysłem okazja ucieka sprzed nosa. Często drobna rada pomaga nam podjąć o wiele mądrzejszą decyzję.

Młodzież, która szuka wpierw Królestwa Bożego poprzez regularną ofiarność, pracę, nauczanie w szkole i okazywanie szacunku rodzicom, jest na dobrej drodze do wyrośnięcia w przyszłości „jak drzewa zasadzone w domu Pańskim”.

Apostoł Paweł napisał o Tymoteuszu, że „jak syn z ojcem, tak on (Tymoteusz) wraz ze mną (Pawłem) służył w ewangelii” (Flp 2,22). W jaki sposób

dzisiejsza młodzież może się stać ambasadorami Chrystusa? Kościół się raduje, widząc przejawy posłuszeństwa i wzrostu u młodych ludzi. Oni mają wielki wkład w entuzjazm społeczności poprzez szczere uwielbianie Boga śpiewem, pragnienie mleka Słowa Bożego i chętnie dyskusje na grupach studium biblijnego.

Ochocze „tak” na zwyczajowe wezwanie do służby w kościele nie ujdzie uwagi Boga ani człowieka. Trzeba włożyć poważny wysiłek w nauczanie przedszkolaków czy podzielenie się Słowem, ale Duch jest blisko, żeby pomagać wszystkim, którzy służą dla chwały Pana, a nie dla własnej. Młody człowiek gotowy podać traktat ewangelizacyjny kasjerce w sklepie albo przyznać się do swojej wiary stylem ubioru lub zachowaniem będzie budował Królestwo Boże w naszym postchrześcijańskim społeczeństwie.

Duch jest blisko,  
żeby pomagać  
wszystkim, którzy  
służą dla chwały  
Pana, a nie dla  
własnej.

W Drugiej Księdze Królewskiej 4,40 synowie proroków zawołali do Elizeusza: „Mężu Boży, śmierć jest w kotle!”. Niedoświadczony młodzieniec popełnił bardzo poważny błąd, wrzucając do zupy dzikie owoce, których nie znał. Młodzi ludzie robią błędy. Nasz zdawałoby się racjonalny plan, żeby powiązać snopy dzisiaj, a podeprzeć je jutro, mógł wyglądać na pierwszy rzut oka całkiem dobrze. Skąd mogliśmy wiedzieć, że pogoda się nagle załamała i snopy zostaną poprzewracane? Szczere wyznanie win i przeprosiny są kluczem do pójścia dalej już po popełnieniu błędów. Lecz jeśli w odpowiedzi na pytanie ojca: „Dlaczego dwunastogodzinna podróż do dziadków zajęła ci czternaście godzin?”, masz do zaofiarowania jedynie jakąś posępną i słabą wymówkę, to możesz oczekiwać natychmiastowego ściągnięcia rodzicielskich cugli (wiem, jak to jest). Tak naprawdę nasz niebiański Ojciec traktuje swoje dzieci w podobny sposób. „Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc” (J 15,2).

# Blogostawieństwo spóźnienia

—Carolyn Gingrich

Sandra była wdową już od dwudziestu lat. Mimo że już skończyła siedemdziesiąt kilka lat, nadal otwierała swój dom dla młodych kobiet, które przybyły do Kanady, żeby się uczyć lub pracować. Mieszkała na przedmieściach pewnego dużego miasta, więc młode dziewczyny codziennie rano wiernie wychodziły, by wsiąść do autobusu na przystanku przy jej ulicy. Punktualne i zdyscyplinowane, nigdy nie spóźniały się na poranny autobus.

Pewnej szczególnej nocy księżyc w pełni jasno świecił wprost w okno sypialni, wzbudzając jej obawy i niespokojne myśli. Sandra przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Wreszcie nad ranem wygodnie ułożyła głowę na poduszce i zasnęła.

Zaświtał poranek. Sandra obudziła się, słysząc trzask frontowych drzwi, kiedy jedna z jej podopiecznych wychodziła na autobus. Na wpół przytomnie wsunęła chłodne stopy w wielkie, wytarte pantofle po zmarłym mężu i poczłapała do kuchni, żeby włączyć dzbanek do herbaty. Jakże za nim tęskniła w te bezsenne noce! Zawsze był taki ciepły, a jego łagodne chrapanie tworzyło „przyjemny szum” łagodzący jej lęki. Był jej bardzo oddany. Czy Bóg się teraz o nią zatroszczy? Czy niebiański Ojciec nadal o niej pamięta?

Z kuchni poszła do łazienki, żeby wziąć kosz z praniem i zanieść go do pralni w piwnicy. Jej mózg jeszcze nie oprzytomniał po bezsennej nocy, po której napłynęła fala głębokiego smutku. Otworzyła drzwi do piwnicy. Strome drewniane schody prowadziły na cementową podłogę. W roztargnieniu obróciła się, żeby łokciem włączyć światło i straciła równowagę, po czym zrobiła krok w powietrze stopą w swoim wielkim, niestabilnym pantoflu.

Przestraszona, nieświadoma, co się dzieje, spadła ze schodów do piwnicy. Ręczniki i kosz poleciały przed nią w przepaść, a ona sama nawet nie była w stanie ochronić się podczas spadania. Ocknęła się w stercie prania na cementowej podłodze z lewym ramieniem

przygwożdżonym ciężarem własnego ciała i bólem przeszywającym całe ciało. Nie mogła się ruszać ani nawet zawołać, walczyła o utrzymanie świadomości, a jej wzrok był zamglony. *Mogę tu leżeć przez cały dzień i nikt mnie nie znajdzie, dopóki dziewczyny nie wrócą po południu.*

Piec się wyłączył. Zegar w głównym korytarzu rytmicznie odmierzał czas. Zamrażarka szumiała. Dzbanek zagwizdał.

*Jeśli przygotuję sobie posłanie w piekle, tam też jesteś* – słowa Psalmu 139,8 przyszły jej na pamięć niczym cichy szepot.

Przypomniawszy jej się pewien obraz męża leżącego w łóżku i walczącego z nowotworem. Cytował ten werset podczas ostatniej serii chemioterapii.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami, a oddech stał się wolniejszy. *Pan wie, gdzie jestem.*

Chwile później usłyszała trzask zamka w drzwiach frontowych, a w przedpokoju rozległy się głosy dziewcząt.

– Sandro? Spóźniłyśmy się na autobus! Wyobraź sobie! Jesteśmy pewne, że odjechał za wcześnie! Sandro! Gdzie... Och, nie!

Nadeszła pomoc! Nie mogąc już dłużej wytrzymać, Sandra z ulgą pogrążyła się w nieświadomości.

Potem musiała przejść operację lewej ręki, po której jej łokieć ma nienaturalny kształt. Sandra ma również ograniczenia ruchowe. Pokazuje swój dziwnie wygięty łokieć, dzieląc się historią Bożej troski i zaspokojenia potrzeb przez kobiety, które spóźniły się na autobus i ją odnalazły.

Pantofle jej męża zostały zamknięte na stałe w chińskiej witrynie obok jego fotografii, żeby już więcej ich nie zakładała.

Zaczerpnięto z *Companions*, luty 2024  
Christian Light Publications, Inc.

# Moje myśli

—Daniel Miller

„W niezliczonych myślach mego serca twoje pociechy rozweselają moją duszę” (Ps 94,19). Psalmista Dawid często się zmagał z niepokojem i lękiem. Takie myśli powodowały, że zwracał się do Boga, żeby z nimi walczyć. Często czuł się osamotniony, jak pisze w wersecie 16.: „Któż stanie przy mnie przeciwko złoczyńcom?”

Ta walka z mnóstwem myśli często toczy się w sercu. To jest walka między dobrem a złem, między prawym myśleniem a grzesznymi czynami. Cokolwiek robimy, zaczyna się to w umyśle. Szatan poprzez przekonujące pokusy zwodzi nas do grzechu przeciwko Bogu, żeby nas ponownie zniewolić.

Ale dzięki niech będą Bogu! Jezus Chrystus wygrał wojnę z diabłem i może nas uwolnić od związania grzechem. On ma upodobanie w odnawianiu naszego umysłu: „nie dostosowujcie się do tego świata, ale przemieńcie się przez odnowienie waszego umysłu, abyście mogli rozeznąć, co jest dobrą, przyjemną i doskonałą wolą Boga” (Rz 12,2).

Tylko wtedy, gdy poddamy się Bogu, będziemy umieli wybrać drogę do zwycięstwa w naszych myślach. Odnowiony umysł będzie rozmyślał nad Słowem Bożym, a ono przemieni całą naszą istotę. Ten wybór jest nam jasno pokazany w Liście Pawła do Rzymian: „Czyż nie wiecie, że komu oddajecie siebie jako słudzy w posłuszeństwo, komu jesteście posłuszni, tego jesteście sługami: bądź grzechu ku śmierci, bądź posłuszeństwa ku sprawiedliwości?” (Rz 6,16).

Musimy uważać, co czytamy i czym napełniamy umysły, bo to wszystko później wprost rządzi naszymi myślami. Dzisiejsza technologia jest w stanie pochłonać nasze procesy myślowe, usidlić nas i kontrolować. „Obalamy rozumowania i wszelką wyniosłość, która powstaje przeciwko poznaniu Boga, i zniewalamy wszelką myśl do posłuszeństwa Chrystusowi” (2 Kor 10,5). Powinniśmy otwierać umysły na Pismo Święte. „Powierz PANU swe dzieła, a twoje zamysły będą utwierdzone” (Prz 16,3). Potem, gdy wiernie czytamy Słowo Boże i rozmyślamy nad nim, będziemy w stanie uzyskać tę pociechę. List do Filipian 4,8 stanowi wzór dla sposobu myślenia każdego chrześcijanina: „W końcu, bracia, co prawdziwe, co uczciwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, jeśli jest jakaś cnota i jakaś chwała – o tym myślcie”. Pierwszy List Piotra 1,13 mówi: „przepaszcie biodra waszego umysłu”. Panujmy nad naszymi myślami i czynami, oddając się zdrowym zajęciom oraz społeczności z ludźmi wierzącymi.

„Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie” (Jr 29,11). Mimo że w naszym wnętrzu toczy się walka, to umysł wraz z jego myślami i troskami może znaleźć ukojenie i pokój, czerpiąc je z drogocennych i wspaniałych obietnic Bożych.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, tom 43 nr 3  
Rod and Staff Publishers, Inc.



Chodźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni PANA. Psalm 34,11

## Zwierzaczek dla Jacka

—Jennifer Lehman

Każdego dnia po południu, kiedy starsi bracia Jacka wracali ze szkoły, przebierali się w swoje codzienne ubrania, a potem szli zbierać jajka od kur i karmić kurczaki. Jacek lubił im towarzyszyć, kiedy Wiktor i Artur szli do kurnika.

Pewnego dnia obaj starsi bracia wzięli koszyki. Wspinali się do góry, żeby dostać się do kurzych grzęd z jajkami. Stając na czubkach palców, Jacek też zdołał osiągnąć jednego jajka. Włożył je do koszyka Artura.

Wiktor i Artur byli zajęci rozmową.

– Widziałeś dziupłę w tamtym drzewie koło ścieżki? – zapytał Artur. – Tam w środku jest chyba gniazdo.

– Może to gniazdo wiewiórki – zastanawiał się Wiktor.

– Albo sowy – powiedział Artur.

– Powinniśmy obserwować je i przekonać się, jakie zwierzę tam wchodzi i wychodzi – zaproponował Wiktor.

Artur się zgodził.

– Zróbmy tak od razu, jak nakarmimy kurczaki.

– Ja też chcę obserwować – błagał Jacek.

– Dobrze, możesz iść z nami. Ale musisz być bardzo cicho – ostrzegł go Wiktor. – Nie zobaczymy żadnych zwierząt, jeśli będziesz się głośno zachowywał.

– Będę cichutko – obiecał Jacek.

Wiktor z Arturem zanieśli jajka do piwnicy. Potem cicho na palcach podeszli pod drzewo, które rosło w kącie podwórka blisko ścieżki.

– Przyczajmy się tu pod płotem – szepnął Artur.

– Gdzie jest dziupla? – zapytał Jacek.

Wiktor przyłożył palec do ust.

– Ciiii. Zapomniałeś? Masz być cicho.

– Muszę wiedzieć, gdzie jest dziupla – szepnął Jacek niezadowolony.

Wiktor wskazał palcem.

– Tam. W pniu. Niedaleko od ziemi. Ta dziura ma wielkość piłki futbolowej. Widzisz?

Jacek wpatrywał się długo. Wreszcie powiedział:

– A, tam jest. Nigdy nie widziałem jej wcześniej.

– A teraz spróbuj być cicho, Jacek i obserwuj – zachęcił go Artur. – Jeśli się nie uciszysz, nic nie zobaczymy.

Jacek obserwował. Najpierw stał na jednej nodze, a potem na drugiej. Zmęczył się w końcu tym obserwowaniem.

Nic się nie wydarzyło. Żadna wiewiórka nie wyszła z dziupli. Żadna sowa również się nie pokazała.

Wkrótce mama zawołała:

– Kolacja!

Wszyscy trzej chłopcy puścili się biegiem do domu. Przy stole Wiktor powiedział:

– Obserwowaliśmy to wielkie drzewo na podwórku, co ma dziuplę w pniu. Tam chyba coś mieszka.

– Hm... – zastanowił się tata. – Też chyba widziałem tę dziuplę. Byłaby w sam raz dla puszczyka. Ale w dzień go nie zobaczycie. Sowy latają głównie nocą.

Mama spojrzała na chłopców.

– Wiecie, jaki dźwięk wydaje puszczyk?

– Pohukuje? – zgadywał Artur.

– Jak się raz słyszało puszczyka, to trudno zapomnieć ten dźwięk – powiedziała mama.

Wiktor spojrzał na Artura.

– Zamiast dziś spać, powinniśmy nasłuchiwać puszczyka.

Jacek też chciał nasłuchiwać puszczyka. Próbował nie zasnąć po położeniu się do łóżka. Ale zasnął jak zwykle.

Następnego dnia, kiedy jego bracia poszli już do szkoły, Jacek poszedł pod drzewo. A co, jeśli w środku są małe puszczyki? Taka sówka byłaby wspaniałym zwierzątkiem dla Jacka.

Im więcej Jacek o tym myślał, tym bardziej chciał mieć swojego puszczyka. Ale jak go złapać? Myślał z całej siły.

Po chwili wpadł na pomysł. Przytargał drewniane krzesło ogrodowe pod drzewo i wspiął się na nie. Czy uda mu się dosięgnąć do dziury?

Ależ tak! Udało się. To prawie tak samo, jak sięganie do kurzych jajek na grzędach. Ostrożnie pomaçał wewnątrz dziupli ręką. Może znajdzie jajka?

Nagle jego palce dotknęły czegoś mięciutkiego i puszystego. Jacek chyba wiedział co to jest – małe pisklę! Złapał właśnie pisklaka!

Wyciągnął szybko rękę z dziupli. Dwoje okrągłych oczu wpatrywało się w niego w okrągłym łepku. To musi być sówka. Jacek widział zdjęcia sów. Mają duże okrągłe oczy. A ich dzioby są zakrzywione jak u tego ptaka.

Jaka słodka była mała sówka! Miała mięciutkie piórka – czarne, szare i białe. Maleńkie szpony zakrzywiały się wokół palca Jacka.

– Piii! – zakwiliła sówka.

– Teraz mam własnego zwierzątko – powiedział Jacek do siebie. – Zaraz pokażę mamie.



Ukrył pisklę w obu dłoniach. Czuł, jak małe serduszko ptaszka bardzo mocno bije. Może sówka się boi?

Jacek pospieszył do kuchni.

– Mamo, zobacz mojego nowego zwierzaczka! – zawołał.

Mama odwróciła się szybko i złapała się za usta dłonią. Nie wyglądała na zadowoloną.

– Skąd go wzięłeś?

– Z dziupli w drzewie. To sowa, prawda? – zapytał Jacek. Trochę się martwił. Zastanawiał się, czemu mama jest niezadowolona.

Mama usiadła i wzięła maleńkiego, drżącego ptaszka w swoje ręce.

– Jacku, nie możemy się zaopiekować odpowiednio tym pisklęciem. Jego rodzice wiedzą, jakiego pożywienia ono wymaga, ale my nie wiemy. Jeśli wsadzę sówkę do klatki, to ona zdechnie.

– Ojej! – Jacek też był zmartwiony. Spojrzał na podłogę. – Ale ja chciałem zwierzaczka.

– Mamy pieska. I mamy koty. To odpowiednie zwierzątka dla ciebie. Ale nie małe ptaszki – wyjaśniła mama. – Bóg stworzył sowy jako dzikie zwierzęta. Ich rodzice wiedzą, jak się nimi opiekować. Choć, Jacku, odłożymy sówkę do dziupli.

Jacek powlókł się za mamą do drzewa. Obserwował, jak mama odkłada sówkę z powrotem do dziupli.

– Tam są jeszcze dwa małe puszczyki – powiedziała mu. – Pomyśl, jak się ucieszą, że ich braciшек powrócił!

Jacek uśmiechnął się. Naprawdę chciał, żeby sówka była szczęśliwa.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, maj 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.

## Cenny dar

—*Romaine Stauffer*

Alusia usiadła na kolanach mamy, żeby pooglądać książeczkę ze zdjęciami.

– Tego dnia przywieźliśmy cię do domu... – powiedziała mama, zaczynając jej ulubioną opowieść.

– ...I cieszyliście się – szybko dodała dziewczynka. Słyszała już tę historię tyle razy, że wiedziała, co będzie dalej.

– Oczywiście – przytaknęła mama. – Tak długo na ciebie czekaliśmy. Prosiłmy Boga, żeby nam pomógł cię znaleźć. Potem jeszcze trochę czekaliśmy. I to trwało i trwało.

– Czasem płakałaś, bo nie mogliście mnie znaleźć – odpowiedziała Alusia.

– Tak, płakałam – powtórzyła mama. – Płakałam i pytałam Boga, czemu to trwa tak długo. Kiedy widziałam inne mamy z dzidziusiami, było mi smutno, ponieważ ciągle czekałam, żeby cię odnaleźć.

– Ale wtedy ja się jeszcze nie urodziłam – dopowiedziała Alusia.

– Zgadza się – potwierdziła mama. – Pani, która pomaga ludziom odnaleźć niemowlęta, powiedziała, że pomoże nam cię szukać. I znowu czekaliśmy. W końcu pewnego dnia ta pani zadzwoniła

i powiedziała, że znalazła dla nas maleńką dziewczynkę w szpitalu.

– To byłam ja – zachichotała Alusia.

– To byłeś ty – zgodziła się mama. – Czuliśmy taką radość, że ledwo mogliśmy spać z przejęcia. Następnego dnia spotkaliśmy się z tą panią w szpitalu. I wreszcie ty tam byłeś! Najśodszy dzidziuś, jakiego z tatusiem widzieliśmy w życiu! Byłeś dokładnie taka, o jaką prosiliśmy Boga. Kochaliśmy cię od pierwszej chwili!

– Ale moja mamusia była bardzo smutna – powiedziała Alusia.

– Tak – potwierdziła mama. – Twoja mamusia była smutna, ponieważ kochała cię bardzo, ale wiedziała, że nie będzie dobrą mamą dla ciebie. Chciała, żebyś miała dobrych rodziców. Dlatego poprosiła nas, żebyśmy byli twoimi rodzicami.

– Płakała?

– Chyba tak. Ludzie przeważnie płaczą, kiedy tracą to, co kochają.

– Ale ty przestałeś płakać, kiedy mnie odnalazłaś.

– Tak – powiedziała mama, przytulając Alusię.

– A co zrobiliśmy, kiedy przywieźliśmy cię do domu?

– Podziękowaliśmy Bogu za mnie – ciągnęła dalej dziewczynka.

– Trzymaliśmy cię na rękach i dziękowaliśmy Bogu za to, że dał nam cię w podarunku – oznajmiła mama.

– Byłam malusienka – stwierdziła Alusia, wskazując na inne zdjęcie.

– Ważyłaś mniej niż dwa i pół kilo – powiedziała mama. – Ale szybko rosłaś. Popatrz na to zdjęcie, gdzie siedzisz na podłodze.

Alusia przewróciła strony albumu i spojrzała na zdjęcia, które pokazywały, jak rosła. Były tam zdjęcia tatusia, który ją podrzucał na ramionach i pomagał jej zjechać na zjeżdżalni na placu zabaw. Była też fotografia, na której mama czyta jej książeczki i uczy ją odgłosów zwierzątek. Były zdjęcia ze wszystkich kolejnych jej czterech urodzin.

– Ale się cieszę, że mnie znaleźliście! – zawołała Alusia i wtuliła się w mamę.

– Ja też! – uśmiechnęła się mama i pocałowała córeczkę w główkę. – Jesteś cennym darem od Boga.



# Fragment KSIĄŻKI



I nie wejdzie do niego nic nieczystego ani ten, kto popełnia obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Księga Objawienia 21,27



## Co widział Niewidomy

Historia Johnniego Wengera

CZĘŚĆ SZÓSTA

Velina Showalter

### ROZDZIAŁ 6

## Problemy ze snopowiązałką

David wysypał pocztę z worka i powkładał do odpowiednich pudełek. Wyprostował się na tyle, na ile mógł, obserwując, jak Johnnie wchodzi do sklepu z kolejnym pudłem towaru.

– Johnnie – zaczął – zaczyna się robić za ciasno w tym sklepie, a twoje pomysły sprawiają, że się przepełniło. Potrzebujemy jakiegoś większego miejsca.

Johnnie zatrzymał się nagle. Nie mógł uwierzyć, że to właśnie David może coś takiego zasugerować. Sam myślał o tym i zmagał się z tą kwestią już od dawna.

– Cóż, jesteś moim współnikiem, więc jak najbardziej zapraszam do dzielenia się pomysłami. Wiesz, że nasza firma nazywa się oficjalnie *J. S. Wenger & Bro* [J. S. Wenger i Brat – przyp. tłum.]. Zdecydowanie będziemy musieli coś wymyślić, żeby mieć więcej miejsca. Chodź, wynieśmy te gwoździe na zewnątrz. Nie zdawałem sobie sprawy, że były w tym pudełku z innymi rzeczami.

Przeszkłone drzwi się zatrzasnęły, a Johnnie nasłuchiwał, kto jest w środku. Jakiś się piskliwy kobiecy głos domagał się pocztę dla Horstów. Johnnie zmarszczył brwi, sięgając po kopertę do odpowiedniej przegródki, a potem wręczył ją klientce. Wtedy ponownie usłyszał jej głos:

– Nie, przyszedłam po pocztę dla Joe Weavera.

Johnnie nie lubił, kiedy ktoś z niego żartował.

– Idź już! Dlaczego żartujesz sobie ze mnie? – Odwrócił się do Davida i zaśmiali się obaj.

Kilka dni później rano David przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi sklepu, rozglądając się podejrzliwie. *Czegoś jakby brakuje* – pomyślał. – *Nie pamiętam, żeby wczoraj wieczorem zostawił jakieś mioty na podłodze! A coż to jest?* Na ladzie leżała brudna rękawica. Potem zauważył otwarte pojemniki z mąką i cukrem. Niektóre towary zostały zdjęte z haków na suficie i zostały po nich puste miejsca.

– Johnnie, chodź tu szybko! – zawołał.

Johnnie rzucił narzędzia i poszedł do sklepu.

– Ktoś tu był dzisiaj w nocy. – powiedział David drżącym głosem. – Pojemniki z cukrem i mąką są pootwierane, brakuje kilku rzeczy, które wisiały u sufitu, no i patrz! Kasetka na pieniądze jest pusta!

– Jak to możliwe? Czy widać, którędy weszli?

David spojrział na okno i zauważył, że jest lekko uchylone. Domyślił się, jak łatwo było złodziejom dostać się do środka.

– Ale kto był tak zuchwały, żeby to zrobić? – zastanawiał się.

– Chyba nigdy się nie dowiemy. Można podejrzewać, że to ktoś z Welsh Run albo Terre Hill, ale nie lubię nikogo bezpodstawnie obwiniać – westchnął Johnnie.

– W pudełku zostało tylko kilka dolarów – rzekł David, sięgając po rękawicę, a potem zacierając do kominka. – Zamówię brakujący towar.

– Jeśli czegoś potrzebują, to mogą dostać. Wolałbym jednak im to dać, niż żeby kradli – oświadczył Johnnie, po czym wyszedł do pracy w warsztacie.

Kłęcząc przy rozebranej kosiarce, usłyszał odgłos powozu na podjeździe. Należał do Johna Eby'ego, który szybko podjechał i ostro zahamował przed sklepem. Johnnie strzepnął kurz z kolan i wyszedł mężczyźni na spotkanie.

– Johnnie, mam do zżęcia mnóstwo pszenicy, ale obawiam się, że zacznie padać. Wiązarka w mojej snopowiązałce zaczęła szwankować! Węzły są luźne i kiedy snop spada z platformy, cały się rozlatuje. Ludzie zbierający snopy są tym już bardzo zniechęceni.

– Aha – odparł Johnnie, słuchając zażaleń Johna. *Coś mi się zdaje, że to raczej ty jesteś zniechęcony* – pomyślał.

– Wsiądę do powozu, podjadę z tobą i zobaczymy, o co chodzi – zanim Johnnie zdążył wejść na dobre do środka, koła ruszyły.

Po drodze John Eby kontynuował swoją opowieść.

– Wstawiliśmy snopowiązałkę do powozowni, bo jest zbyt gorąco, żeby naprawiać ją w słońcu. Ojciec i ja próbujemy znaleźć przyczynę usterki i straciliśmy na to już całą godzinę!

– Oto ona! – wskazał John, machając całym ramieniem, kiedy stanęli na podjeździe farmy.

Johnnie poszedł za Johnem, żeby porozmawiać z ludźmi zgromadzonymi wokół maszyny.

– Obróćcie korbę, która wprawia maszynę w ruch.

Uruchomiona snopowiązałka zaczęła miarowo klekotać. Johnnie słuchał przez jakąś minutę.

– Stop – pokazał dłonią.

Kiedy zrobiło się cicho, powiedział:

– Rozbierzcie wiązarke. W środku jest drążek wielkości ołówka. Myślę się, że jest pogięty. Wyprostujcie go, a ja wam powiem, jak złożyć wiązarke z powrotem.

Mężczyźni dokładnie wykonali instrukcje Johnniego. Jeden z nich zakręcił korbą, uruchomił maszynę i wszyscy z ulgą stwierdzili, że wiązarke działa prawidłowo. Konie w międzyczasie odpoczęły i wszystko było gotowe, żeby snopowiązałka ponownie wyjechała w pole. Teraz snopy wypadały z platformy związane mocno i bezpiecznie. Pojawili się chłopcy do ich zbierania i można było wrócić do pracy.



Johnnie napił się z czerpaka podanej mu orzeźwiającej lemoniady. Dziadek Eby zabrał go z powrotem do swego warsztatu.

– Wiecie, że, jutro będzie pokaz na farmie Sauderów – oznajmił Johnnie przy kolacji.

– I co się będzie działo? – zapytała mama. Nie nadążała za wszystkim, co robił jej niewidomy syn.

– Ach – odparł David – Johnnie chce pokazać możliwości nowej kosiarki Johnstona.

Johnnie nie chciał robić wrażenia, że się czymś chlubi, więc wyjaśnił:

– To jest to, co farmerzy chcą zobaczyć. Przyjadą różni sprzedawcy i porównamy możliwości różnych modeli.

– Zazwyczaj to jest ciekawe wydarzenie nawet dla tych, którzy niczego nie kupują.

\*\*\*\*\*

Samuel Sauder niecierpliwie przygotowywał się do pokazu. *Mój trawnik ma wysokość doskonałą do testowania* – stwierdził wreszcie.

– Tylko spójrzcie! – zawołał Simon Harris, sprzedawca żniwiarek McCormicka, wchodząc nazajutrz rano na pole. – Ta młoda trawa jest idealna do testowania.

Simon spojrział na Johnniego, który stał obok swojej żniwiarki Johnstona. Tłumy farmerów zgromadziły się na brzegu pola, patrząc z zaciekawieniem na kosiarki. Chłopcy w wieku szkolnym zajęli miejsca na gałęziach pobliskich drzew i na płocie. W zgromadzeniu było gwarno, wesoło, a poważni biznesmeni z notatnikami w rękę zmieszali się z tłumem. W powietrzu czuło się atmosferę oczekiwania.

Podrygujące konie, wypolerowane na tę okazję, weszły w rozstępującą się gromadę, prowadzone do zaprzężenia w kosiarki. Wszystkie oczy skierowały się ku pierwszej z nich, gdy zaczęła klekotać, jadąc przez pole. Zamiast gładkiego cięcia, zostawiała za sobą wiele nieściętej trawy. Zrozpaczony operator zatrzymał maszynę. Tłum zleciał się do niego niczym stado pszczoł. Jedni przykucnęli, podczas gdy inni rzucili się na czworaka. Patrzyli, macali, sprawdzali urządzenie na wszystkie sposoby, aż operator pokazał wszystkim dłonią, żeby się cofnęli, bo będzie podejmował jeszcze jedną próbę. Ale młoda trawa była bardzo giętka, co utrudniało cięcie jego maszynie. Musiał się poddać i zjechać na pobocze, aby zrobić miejsce przedstawicielowi kolejnej firmy.

Teraz była kolej na McCormicka. Simon zaprzęgnął parę koni rasy belgijskiej, którymi znakomicie mu się powoziło. Usiadł wyprostowany i szeroko się uśmiechnął, gdy nóż przesunął się gładko po miękkiej trawie, zostawiając za sobą czyste, równe cięcie. Z okrzykami radości i uznania farmerzy szli za maszyną, machając kapeluszami. Kiwali głowami potakująco, rozmawiając na temat udanego pokazu.

Kolejna maszyna miała teraz pokazać, co potrafi. Tłum patrzył z napięciem, jak para czarnych perszeronów podchodzi do kosiarki Johnstona. Słychać było ciche szepty: *To jest maszyna ślepego Johnniego*. Johnnie stanął opodal z rękami w kieszeniach i z podniesioną głową, słuchając uważnie. Jego elegancki operator pewnie rzucił koniom komendę. Z łatwością podnosiły wielkie kopyta, człapiąc niemal z gracją przez pole, podczas gdy tłum szedł obok. Kosiarka przycięła trawę równiutko, a potem zawróciła do miejsca startu.

Teraz wszyscy zaczęli rozmawiać. Głowy kiwały się w górę i w dół, podczas gdy mężczyźni odsuwali kapelusze na tył głowy, jakby chcieli usunąć ze swoich umysłów wszelką niepewność. Trzeba było podjąć konkretne decyzje.

Na polu pojawiły się panie, niosąc wiadra lemoniady. Spragnieni mężczyźni i chłopcy czerpali z nich dziesiątki litrów darmowego napoju, finansowanego przez konkurujące firmy.

Słońce stanęło w zenicie, a upał dnia suszył świeżo ściętą trawę. Farmerzy zaczęli się rozchodzić, każdy do własnych zajęć. Mimo to tłum ciekawskich otoczył Johnniego, zadając mu wiele pytań. Zaprowadził ich do miejsca, w którym trawa była cięta i ukłękł na ściernisku. Ruchem dłoni pokazał Samuelowi Sauderowi krótszy trawnik i powiedział:

– Tak, kosiarka Johnstona ucięła trawę o dwa i pół centymetra niżej niż kosiarka McCormicka.

– Zgadza się! – zawołał Samuel, klaskając w dłonie. – Właśnie sprzedałeś kolejną maszynę rolniczą!

Transakcja została zawarta na miejscu.

Biznes Johnniego ze sprzedażą sprzętu rolniczego stale się rozwijał i trzeba było zbudować kolejny duży sklep, żeby pomieścić wszystkie towary.

Później tego lata podczas zbiorów pszenicy pan Huntley, przedstawiciel formy Johnston Harvester

Company, odwiedził lokalną społeczność. Farmerzy z Pensylwanii bardzo chcieli się z nim zobaczyć i nie zrażało ich jego eleganckie, drogie ubranie i notatnik.

Moses Weaver miał jakiś problem ze swoją snopowiązałką.

– Zaprośmy przedstawiciela firmy, żeby zobaczyć, na czym polega problem – zasugerował Moses swemu synowi Henry’emu.

– Jasne – odrzekł Henry. – Tak czy owak chciałbym się z nim zobaczyć, a to jest dobry powód.

– Słyszałem, że nocuje w hotelu Fairville w Terrence Hill. Może byś się tam rano przejechał i zaproponował przejażdżkę do nas?

Nazajutrz rano pan Huntley pojechał na wycieczkę do społeczności farmerów menonickich. Wszedł na pole pszenicy, położył notatnik na ziemi obok snopowiązałki i przykucnął na ściernisku. Majstrował przy mechanizmie, próbował tego i tamtego, aż pot zaczął spływać mu z brwi i kapać z nosa.

Moses odsunął kapelusz na tył głowy, wyjął z kieszeni zegarek i zaczął chodzić wokół maszyny niczym lew w klatce. Nerwowo patrzył to na pozycję słońca na niebie, to znów na zepsutą snopowiązałkę.

Wreszcie spojrział na syna i cicho powiedział:

– Idź i sprowadź ślepego Johnniego.

Kiedy Johnnie przyszedł, stanął przy snopowiązałce i uważnie przysłuchiwał się pracy mechanizmu, gdy pan Huntley go uruchomił. Poprosił Mosesa, żeby cofnął o kilka metrów, a potem krzyknął:

– Stop!

Wczołgał się pod spód i leżąc na wznak na ściernisku zaczął coś regulować, a potem powiedział, żeby ruszyli naprzód. Snopowiązałka zamruczała i zaczęła działać. Twarz biednego pana Huntleya zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. *Dobrze, że Johnnie nie może zobaczyć wyrazu jego twarzy* – pomyślał Henry. Pan Huntley podziękował Johnniemu za przybycie i obiecał, że wkrótce się z nim skontaktuje.

Kilka wieczorów potem, gdy Johnnie zamykał już drzwi warsztatu, usłyszał zajeżdżający powóz. *No chyba to nie jest kolejny klient, bo już późno* – pomyślał. A jednak. Z powozu wyszedł Jake z East Earl.

– Czołem, Johnnie, jak tam interesy?

Rozpoznawszy charakterystyczny głos, Johnnie skromnie odpowiedział:

– Całkiem nieźle, Jake.

Następnie Jake zaczął opowiadać o swoich problemach.

– Kupiłem drugą farmę i mamy trzydzieści akrów pszenicy do zżęcia. Mój syn Ben używa snopowiązałki na swojej farmie i potrzebujemy teraz drugiej... natychmiast! Masz jakąś na stanie? Naprawdę potrzebuję na jutro!

Johnnie wahał się przez chwilę, grzebiąc butem żwirze, a potem odpowiedział:

– W tym sezonie sprzedałem już czternaście sztuk i została mi tylko jedna. Ale nie jest jeszcze złożona.

– A czy mógłbyś mi ją złożyć? – błagał zrozpaczony farmer.

– Cóż, chyba mogłaby być gotowa na jutro rano.

– Wiedziałem, że się zgodzisz! – odpowiedział Jake.

Gdy powóz zniknął mu z oczu, Johnnie powoli wrócił do warsztatu i otworzył drzwi. Przesunął drewniane skrzynie na środek podłogi, a potem postawił przy nich pojemnik z narzędziami. Odbił wieka skrzyń i rozłożył wszystkie części według porządku. Noc była cicha i podczas pracy słychać było tylko stukot narzędzi. O świcie Johnnie zamocował wypust do gotowej maszyny. Spał tylko godzinę, zanim niespokojny farmer pojawił się z wozem i parą koni.

– Rzeczywiście, Johnnie, wiedziałem, że to zrobisz! – zawołał szczęśliwy Jake. – Wykorzystam ją już dzisiaj!

Nawet nie zauważył zmęczenia w spojrzeniu i ruchach Johnniego, który z wdzięcznością przyjął oferowane pieniądze. Cieszył się, kiedy jego klienci odchodzili zadowoleni. Pogwizdując w drodze na śniadanie, słyszał oddalający się wóz i turkot snopowiązałki na moście. *No i wyjechała snopowiązałka numer piętnaście. To już wszystko, jeśli chodzi o ten sezon* – pomyślał.

—ciąg dalszy nastąpi

# Ach! Czy mój Zbawiciel przelał krew?

—Isaac Watts

Ach! Czy mój Zbawiciel przelał krew?  
Czy mój Władca umarł?  
Czy poświęcił swoją świętą głowę  
Za grzeszników takich jak ja?

Czy to za moje przestępstwa  
Konał na drzewie?  
Niesamowite miłosierdzie! Niepojęta łaska!  
Miłość niezmierna!

Słońce ukryło się w ciemności  
I zanikł jego blask,  
Kiedy Bóg, potężny Stwórca, umarł  
Za człowieka, grzesznika.

Tak więc mogę ukryć swoją zawstydzoną twarz,  
Kiedy pojawia się Jego drogocenny krzyż;  
Rozpłynąć się we wdzięczności  
I wzruszyć się we łzach.

Ale krople łez nie mogą spłacić  
Długu miłości, który mam.  
Oto, Panie, oddaję się Tobie;  
to wszystko, co mogę zrobić.

Domena publiczna

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że On, wszechwiedzący, wszechobecny Władca nieba i ziemi, potężny Stwórca, dał swojego jedyne Syna, aby był naszym Zbawicielem i Odkupicielem. Niesamowita litość! I miłość niezmierna! Możemy wierzyć w Niego i mieć życie wieczne! W 1707 roku Isaac Watts (1674-1748) opublikował ten tekst w swoim zbiorze *Hymns and Spiritual Songs* pod tytułem „Smutek Boga wynikający z cierpienia Chrystusa”. Nie możemy spłacić naszego długu miłości – zbawienie jest wolnym darem, ale możemy oddać Panu nasze życie, służąc Bogu z miłością.

Uwaga: Niedziela Palmowa 2026 r. przypada 29 marca. Wielkanoc przypada w niedzielę 5 kwietnia.

WERSET MIESIĄCA

„I powiedział do niej Jezus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, będzie żył.” Ewangelia Jana 11,25

# Przejawy posłuszeństwa

—*Daniel Kauffman*

Posłuszne dzieci Boże czuwają w gotowości do czynienia tego, czego Bóg od nich chce. Posłuszni słudzy czasem robią rzeczy, których ich panowie raczej by sobie nie życzyli, ale czynią to tylko dlatego, że nie wiedzą, czym tak naprawdę jest ich powinność. Kiedy doznają oświecenia w danej sprawie, od razu chcą naprawić błędy i starają się ich nie powtarzać. To, czy jesteśmy posłusznymi sługami, określa nasze nastawienie do naszego niebiańskiego Pana.

Pierwszym przejawem posłuszeństwa Bogu jest zaparcie się siebie. Rezygnujemy z czynienia własnej woli, a w jej miejsce przyjmujemy Bożą wolę. To powoduje konflikt. Szatan nie chce zwolnić swojego uścisku bez walki. Pragnienia ciała, tak drogie dla cielesnego umysłu, umierają z trudem. Ukrzyżowanie starego człowieka to ból agonii.

Ale łaska Boża wystarcza, by podtrzymać nas w każdej próbie, a im mniej się chwiejemy, tym łatwiejsze staje się nasze zwycięstwo nad grzechem. Nawet po nawróceniu blaski upadłego świata są nam tak bliskie, że odczuwamy tęsknotę za nimi. Lecz w odpowiedzi na modlitwę Bóg zabiera nasze grzeszne pragnienia i daje nam moc do odparcia pokusy. Kiedy trwamy w służbie Bogu, jej moc słabnie w naszym życiu, a konflikt z grzechem zamienia się raczej w tryumf niż w walkę.

Zaczerpnięto z *A Talk With Church Members*  
Dobro publiczne